

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgeiera i Spół. kwart. 5 marek.

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI

**MY, MIKOŁAJ II,
CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECHROSSYJSKI,
KRÓL POLSKI,**

WIELKI KSIĄŻĘ FINLANDZKI

i t. d., i t. d., i t. d.

Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

„Dnia 30-go Lipca, Najukochańsza Małżonka Nasza, Jej Cesarska Mość Cesarzowa Aleksandra Teodorówna, szczęśliwie powiła Nam Syna, któremu dano imię Aleksy.

Przyjmując radosne to zdarzenie, jako oznakę błogosławieństwa Bożego, spływającego na Nas i Państwo Nasze, wnosimy łącznie z wiernymi Naszymi poddanymi gorące modły do Wszechmocnego o szczęśliwe wzrastanie i rozwijanie się Naszego pierworodnego Syna, powołanego na Następcę powierzonego Nam przez Boga państwa i wielkiej Naszej służby.

Manifestem z dnia 28-go czerwca 1899 r. powołałiśmy Najukochańszego Brata Naszego Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza, do Następstwa po Nas, do chwili urodzenia się Nam Syna. Od dzisiaj na mocy zasadniczych praw państwowych Cesarstwa, Synowi Naszemu, Aleksemu, przynależy wysoka godność i tytuł Następcy Cesarzewicza ze wszystkimi związanymi z nim prawami.

Dan w Peterhofie, dnia 30-go Lipca, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc dziewięćsetnego czwartego, a panowania Naszego dziesiątego.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

„MIKOŁAJ.“

(Ag. Tel. Ross.)

NOWE IDEAŁY na starych fundamentach.

Dzisiaj właśnie, kiedy międzynarodowy kongres w Berlinie najwymowniej było dowodem, jaką sumę energii i wytrwałości złożyły kobiety na zdobycie pola działalności w życiu społecznym, na uzyskanie stanowiska w różnych dziedzinach zawodowej pracy, kiedy ze wszystkich stron świata wykazały jak najdodatniejsze pracy onej wyniki, widzimy, jak dalece etyczne i socyalne poglądy, uświęcone przez wieki, uległy zmianie.

Częstokroć długie upływają lata, całe wieki nawet, zanim wszyscy, a więc i od ruchu społecznego daleko stojący, pojmować, odczuwać poczyna, że się coś w około nich zmieniło, że jakiś przełom w kulturze ogólnej nastąpił, który wiele z uświęconych wiekami przykazań społecznych obalił, a nowe gmachy ideałów i dążeń powznosił. Nasze czasy pełne zmieniających się pojęć i pragnień, niejednokrotnie dawały odczuć szerokim massom, że się coś od podstaw ich bytu porusza. — Socyalne kwestye i wszystko, co z niemi związane, pozostawiły na duchowym życiu narodów niezatarty stygmat. Obecnie, przyznają wszyscy, że w zapatrywaniach na życie i przeznaczenie kobiety, na to, co ona sama, jako cel swojej działalności, jako swój etyczny ideał uważa, nastąpił wielki, znamieny przewrót.

Kobiety, w dojrzałym dzisiaj będące wieku przypominają sobie pewnie owe czasy, kiedy to każdą niewieścią istotą, wybiegającą po za ramy domu i rodzinnego ogniska, nazywano na pół litośnie, na pół lekceważąco „emancypantką.“ Dziś stało się faktem niezaprzeczalnym, że młodsza, czy starsza, niezameżna

kobieta, samodzielnie zajmująca stanowisko, pracująca z pożytkiem dla drugich i sumienie wypełniająca przyjęte na siebie obowiązki, cieszy się szczerem uznaniem i nierównie głębszym szacunkiem, aniżeli dawniejsza panna z „porządnego domu,“ spędzająca najpiękniejsze lata swego życia na próżniactwie, przystrojonym w ploteczki i „robótki“ i rozpościerająca w około siebie atmosferę niezadowolonia i goryczy.

Jak różnym jest środowisko, w którym się obracamy, od środowiska, w którym upływało życie naszych matek i babek, jak różne od posad są obecnie warunki bytu kobiet, dowodzi nieomal z dniem każdym rozwijająca się działalność kobieca, obejmująca pole pracy przed laty dla kobiet niedostępne, dowodzą wyniki owej pracy, które od dawna przestały być pojedynczemi wypadkami, lecz stały się siłą zbiorowych mass.

Młoda dziewczyna, wstępując dzisiaj w świat, to jest rozpoczynająca życie jako dorosły, samodzielnie myślący człowiek, ma przed sobą całe bogactwo pożytecznej działalności do wyboru i bez fałszywego zrozumienia radować się może ożywiająca i do czynu pobudzająca swobodą, o jakiej dawniejsze panny nietylko nie marzyły, ale jaka dawniejszym pannom na myśl nawet nie przychodziła. — Nikt się dziś nie dziwi jeśli młoda panna, choćby i dostatecznymi rozporządzająca środkami, pragnie kształcić się samodzielnie w jakimś, przez siebie obranym zawodzie i nikt jej emancypantką z politowaniem, ani lekceważeniem nie nazwie, nikt jej za złe nie bierze, jeśli myśl o rychłym i „dobrem“ wyjściu za mąż nie jest jedynem jej pragnieniem.

Odnosnie do małżeństwa, do tej tak bardzo ważnej, dotyczącej najgłębszych, najtajniejszych uczuć, sprawy, zdaje się, że punkt widzenia poważnie myślącej, wykształconej młodej dziewczyny, zmienił się wielce. Tutaj

właśnie przyszła swoboda budzenia w sobie i hodowania indywidualnych uczuć, która dla naszych babek, z małemi, szczęśliwemi wyjątkami, była obcą. Dawniej mężczyzna, cieszący się jakim takim uważaniem i przedstawiający zapewnione dochody, wystarczające na dostatnie utrzymanie rodziny, zdobywał sobie młodą pannę bez żadnego trudu. Nasze babki były „wybierane“ i z poddaniem przyjmowały swój los. Jak sobie potem radziły z uczuciami własnymi, jaki gwałt zadawały nieraz sercu, dopominającemu się o swe prawa po niewczasie, kto tam pomyślał o tem? Poczucie własnej siły było w kobietach tak mało rozbudzone, że opór przeciw takiemu „braniu“ za żonę bywał bardzo słaby, a po większej części nie było go wcale. Spełnienie powołania, uznawanego wówczas za jedyne dla dobrze wychowanej panny, uważały za konieczność, choćby do spełnienia owego powołania prowadził je człowiek zupełnie im obojętny. Dziś, młode dziewczyny, zwłaszcza te, które czują podstawę własnej, wyrobionej samodzielności pod nogami, które musiałyby oddać przez siebie zdobytą i głęboko odczuwaną swobodę, dalekie są od przyjmowania „wyboru“ z bezkrytycznym poddaniem, i jeśli która korzysta z przysługującego jej prawa odmowy nikt tego nie uważa za coś nadzwyczajnego. Nieraz może odrzuca jedną, jedyną sposobność zostania żoną i matką i wie o tem, i jasną sobie z tego zdaje sprawę, a jednak samodzielnie dojrzała i ucziwa nie chce wiązać swego życia z człowiekiem, który jest dla niej obojętny lub niemiły.

Obawa przejścia przez życie bez tytułu mężatki dla samodzielnie dojrzałej kobiety straciła dawną siłę. Śmieszność i politowanie, przywiązane niegdyś do postaci starej panny, zniknęły wobec tylu pożytecznych, poszano-

wanie a często i wdzięczność budzących celów, które i niezamężnym kobietom zapewniają istnienie. Przytem kobiety dzisiejsze są nierównie mniej zależne od sądów „świata“, niż niemi były nasze siostry z przed laty.

Nie chcę tu wcale wypowiadać obojętności względem ogólnie przyjętych zasad. Więcej, czy mniej samodzielna a dobrze wychowana i szlachetnie czująca kobieta, z dobrym obyczajem zawsze idzie w parze, niezaprzeczenie jednak, bez szwanku dla dobrych obyczajów, kobiety zdobyły wiele swobody działania i myślenia, a jak daleko ta swoboda sięgać może, pozostawić trzeba taktowi, zdolnościom i indywidualnej sile jednostki. W każdym razie jest to znak bardzo dużego postępu, że i przeciętne, mniej wybitne zdolnościami i samodzielną siłą kobiety, pozbyły się w znacznej mierze przesadnej obawy sądów „świata“, które niejednokrotnie stawały na przeszkodzie w spełnieniu czegoś pożytecznego albo ujemnie wpływały na decyzję w ważnych życiowych sprawach.

Samodzielność ducha i pracy na zewnątrz, poczucie własnej siły, wzrastająca niezależność, żywe zajmowanie się sprawami ogólnemi: oto są zdobycze coraz wyraźniej występujące w charakterze dzisiejszej kobiety, którym ona słusznie przyznaje wielką wartość. A cóż się stało, zapyta może nie jeden, z enotami, które dawniej najbardziej czczono w kobiecie: ze skromnością, zdolnością bezgranicznego kochania, poświęcenia się dla istot ukochanych? Czy to możebne, ażeby przywiązywano do nich jakąś wartość, aby chciano hodować je, wobec pragnienia wytworzenia nowego ideału kobiecego na miejsce tamtego, dawnego, jednostronnego i niedostosowanego do naszych dzisiejszych socjalno-społecznych warunków?

Nie możemy i nie chcemy zatrzymywać da-

wniejszych warunków bytu kobiet; musimy i chcemy iść naprzód, dążymy do tego, by kobiecie dostarczać możliwości rozwijania jej działalności i pracy we wszystkich kierunkach, dostępnych dla jej zdolności i natury. Lecz gdzie jest wiele światła, tam niekiedy i cienie opadać muszą, i nie możemy zaprzeczyć, że tu i tam spotykamy przykłady, iż rodzinne życie i domowy ustrój cierpią na zbyt fanatycznym oddaniu się nowym ideom, że kobieta, przejęta gorąco obowiązkami społecznymi, (nie mówię o tych, które dla kawałka chleba, za domem pracować muszą), za mało czasu poświęca rodzinie, ba, nawet w imię nowych ideałów zaniedbuje haniebnie najświętsze obowiązki żony i pani domu; te przykłady atoli reguły nie stanowią, są raczej wyjątkami, ku poparciu żywotności reguły służącymi.

Dla młodych pań, z natury swej ku samodzielności dążących, zwłaszcza w epoce, kiedy w ich duszach budzą się pierwsze objawy samopoczucia, pierwsze pragnienia, pierwsze na świat poglądy, dawny zwyczaj ciągłego nawoływania do uprzejmości, pokory, poddawania się woli starszych, musiał być okrutnie męczący. Zapewne, nie jeden obiecujący charakter, przez zwyczaj ów, będący cechą dawniejszego wychowania, zatrzymał się w swym rozwoju, nie w jednej młodej duszy zasiane zostało ziarno obłudy i fałszu. Młoda dziewczyna, — to człowiek, nie ptaszek ani kwiatek, stworzony jedynie po to, by zbierać uśmiechy i zdawkowe (bo na inne doprawdy, nie zasługiwała) pochwały.

Tu znowu sprawiedliwość przyznać każe, iż obecne, młode pokolenie narażone bywa na inne wprawdzie, lecz równie silne niebezpieczeństwo. Słabszym główkom trudno utrzymać miarę i młoda panna, dopominająca się

QUODLIBET.

(Pogawędka).



— Czy jechałeś pan kiedy automobilem?

— Nie jeszcze, ale mam przyjaciela, który sobie w Paryżu u Pahnard'a i Levassor'a kupił samochód za 18,000 franków.

Ta rozmówka na pozór z Ollendorfa, nie miałaby wiele sensu, gdyby nie stała w bardzo bliskim związku z faktem, który zamierzam o ile możności, najpiękniej opisać w feljtonie, cierpiącym w porze kanikularnej za zwyczaj na przerażającą niedokrwistość tematów.

Uprzedzić muszę wszelako, że cierpię na artretyzm, co znowu pozornie nie miałoby żadnego logicznego związku, ani z automobilem, ani z paryzką firmą Pahnard et Levassor, ani nawet z moim przyjacielem, ani wreszcie z feljtonem.

— Kochany panie, — powiedział mi mój doktor, — pan jesteś zdeklarowanym artretykiem, i to od wielu lat: wiesz panu.

— Niema czego!

— Owszem, jest; artretyzm nazywają *maladie des riches*, a w tych czasach może to

być pewnego rodzaju zadowoleniem, kiedy się cierpi na „chorobę bogaczy“, chociaż się należy do rzędu...

— Tureckich świętych, — wtrąciłem, pomagając dowcipowi mojego doktora.

— Chciałem powiedzieć: do rzędu polskich literatów.

— To synonim przecie.

— Podobno; z tem wszystkiem jednak, kochany panie, pan musisz pojechać do Karlsbadu, z zaliczką, czy bez zaliczki od wydawcy...

— Z zaliczką byłoby lepiej, — zauważyłem, rzucając najczulsze spojrzenie w stronę mojego Laskauera.

— Tak, słusznie, — przytwierdził domyślny Eskulap; — zaliczka stanowczo przyczyniłaby się panu do szybszego wyzdrowienia. Otóż, bierz pan zaliczkę i jedź po raz pierwszy skosztować Sprudel. Smacznego apetytu i szczęśliwej podróży. A pokłoń się pan tam kolledze Hasewiczowi.

Przyjaciół mój, który ma głowę nie tylko od parady (bardzo ładny brunecik!), ale i od wielce oryginalnych pomysłów, dowiedziawszy się o tak stanowczej decyzji mojego konsyliarza, zrobił minę Archimedesesa, stuknął się w szerokie czoło i zawołał:

— Eureka!... mam!

— Co masz?... sposób wydostania zaliczki od mojego wydawcy?

— Nie, obejdziemy się bez Laskauera; podróż do Karlsbadu nie będzie cię ani grosza kosztowała, jeszcze ci się sowiecie opłaci, ale będziesz musiał pojechać na Paryż.

— Człowieku, do Karlsbadu na Paryż?!...

— Czemu nie?... skoro wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, dlaczegożby droga do Karlsbadu nie miała prowadzić przez Paryż?...

Lubię silne argumentacje, zacząłem słuchać z natężoną uwagą.

— Pojedziesz tedy do Paryża, — mówił mój przyjaciel z właściwym sobie tonem apodaktycznym.

— Przepraszam; czyim kosztem? — odważyłem się przerwać dla jaśniejszej dyskusji.

— No, rozumie się, swoim.

— Aha!... mów dalej! nie przeszkadzam.

— I dobrze robisz!... pojedziesz tedy do Paryża, gdzie się spotkamy. W umówionym dniu i o oznaczonej godzinie znajdziesz mnie w automobile, do którego wskoczysz jak najprędzej, aby czasu nie tracić, bo wiesz, że tego nie lubię, wdziejiesz płócienny chałat od kurzu, czapkę jedwabną z okularami ochronnymi, naciągniesz rękawice niciane i ruszymy prostą drogą do Karlsbadu, według z góry ułożonej marszruty.

o równouprawienie bez poważnych dowodów ze swej strony, iż na nie zasługuje, deklamująca o postępie pracy, nowych prądach, a nie mająca jeszcze podstawowego do samodzielnej pracy wykształcenia, nie mająca jeszcze nawet czasu do wykazania swoich sił w tym kierunku, jest poprostu śmiesznym dziwologiem.

Nie może jednak być inaczej. Po tysiącach lat absolutnego odmawiania kobietom samodzielności na każdym niemal kroku, dążenie po wprost przeciwnej drodze musi odbywać się nieco hałaśliwie i gwałtownie, jest to zwykłym znamieniem następujących po sobie, radykalnie przeciwnych prądów. Dopiero z latami utrwalony kierunek zdobywa się na poważne zmoderowanie swych pierwotnych wystąpień.

Dzisiaj kobiety uszły już tak daleko po drodze postępu, że nie potrzebują obawiać się, by je z niej zwrócono, mogą więc zatrzymać się na chwilę i spojrzeć po za siebie bez uprzedzeń i bez nienawiści do czasów, w których żyły nasze prababki. Nie należy wszystkiego, co dawniej miało wysoką wartość, dlatego tylko, że stare, skazywać na zagładę. Niewątpliwie uczucie zaparcia się siebie, które leży niejako w naturze kobiety, dopomogło wielce do rozwielenienia się egoizmu mężczyzny i wytworzyło ów niesprawiedliwy despotyzm w stosunku do białogłowy, ale zdobywając odmienne stanowisko socjalne, które, już samo kobietę przeciw despotyzmowi mężczyzny broni, nie należy starać się koniecznie, żeby naturę kobiety zmienić, bo to by ją tylko spacyfikowało. W owej zdolności zaparcia się, poświęcania się dla drogiej nam istot, leży niewyczerpane źródło niepożytej siły; zaparcie się siebie w połączeniu z wyrobioną wolą, mocą charakteru i rozu-

mnem pojmowaniem obowiązków,—to olbrzymia potęga.

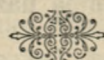
Zdolność kochania, dana kobiecie, nieraz wprawdzie bywa dla niej źródłem cierpienia, lecz nieraz także źródłem bezgranicznej, przez mężczyznę może nigdy nie odczuwanej szczęśliwości. Bezgraniczną zdolność kochania powinna posiadać każda matka i trudno przypuścić, żeby młoda dziewczyna, przyzwyczajona do myślenia *wyłącznie* o sobie i o swoich emancypacyjnych aspiracjach, mogła stać się od razu aniołem opiekunem dziecka. Aczkolwiek macierzyństwo, do którego natura przeznaczyła kobietę, przestało być jedynym jej powołaniem, — o czem powtarzaliśmy już tysiące razy,—zakreślać jednak będzie wiecznie różnicę pomiędzy nią a mężczyzną.

Rozumie się, że tam, gdzie się wznosi gmach nowy, stary upaść musi, ale kobiety budować powinny nowe ideały na fundamentach starego gmachu, bo te są wiecznie trwałe. Powinny rozwijać w sobie do granic możliwej doskonałości wszystkie skarby, jakimi obdarzyła je natura, co nie staje bynajmniej na przeszkodzie w zdobywaniu coraz nowych placówek działalności, nie osłabia niezawisłości i samodzielnego, indywidualnego bytu, nie broni przed wyrobieniem własnych zapatrywań i pojęć.

Pewnie każda z młodych, gorąco nowym prądem przejętych kobiet, z fanatyzmem o niego walczących, spotkała na swej drodze dojrzałe od siebie, umięjące cudownie godzić samodzielność i niezależność swego ducha i pracy z najczulszą miłością matki, żony i z troskliwą pieczołowitością o dobro swego otoczenia, albo li takie, którym praca dla dobra społecznego zastępuje rodzinę, a które obok nauki i żelaznej wytrwałości nie zatraciły w sobie szlachetnych pierwiastków ko-

biecej natury. O takich to powiedzieć można, iż nowe ideały budują na starych fundamentach.

Zofia Seidlerowa.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Kazała zaprządz do powozu i zawieźć się do hotelu Europejskiego.

Taniecka przyjęła ją grzecznie, lecz chłodno; początek rozmowy rwał się, obie były zakłopotane i jakby się obawiały poruszyć temat, który miały jednakowo na myślach.

Wiedziały dobrze, że ominąć go niepodobna, tylko jedna czekała na drugą, aby dołknąć tak drażliwego przedmiotu.

Na stole leżały jeszcze porzucane numery „Gazety“ z powieścią Dobrojewskiego.

Misia wzięła jeden z nich do ręki i z zapartym oddechem namyślała się, co powiedzieć.

Taniecka odwróciła głowę, udając, że tego nie zauważyła.

Chwila milczenia przeciągała się długo; wreszcie, przemógłszy się, spytała Misia pierwsza:

— Mama przeczytała wszystko?

Czoło Tanieckiej spochmurniało, na ustach osiadł wyraz surowy i bolesny zarazem.

— Niestety,—odrzekła,—musiałam doczytać do końca.

— Aha!... aha!... i co dalej?

— Pojedziemy szlakiem pruskim z roku 1871-go na Chalons-sur-Marne, Verdun, Vionville, Raizonville, Gravelotte, Mars-la-Tour, Saarbrücken, Metz i t. d. Przez Manheim, Heidelberg, Bamberg, Bayreuth dojedziemy do Eger, a z Eger do Karlsbadu. Przez całą drogę będziesz robił notaty, zbierał wrażenia, obserwacje, materiały, a potem kropniesz artykuł p. t. „Tysiąc kilometrów samochodem“ — i *finita la comedia*. Cóż ty na to?

— *Finita la comedia!* — powtórzyłem machinalnie i — przyznaję — połowa artretyzmu podziela mi się gdzieś w jednej chwili, pod wrażeniem tak ponętnej propozycji.

Lubię podróżować; Azja i Europa nie nasyciły jeszcze mojej turystycznej ciekawości i pod tym względem chciałbym być jeśli nie Nansenem, to przynajmniej p. Stanisławem Belzą, który z każdej swojej w świat wycieczki przywozi nową książkę, coraz ładniej ilustrowaną, na użytek naszej bardzo chudej literatury podróżniczej.

Teraz chyba zrozumiecie, łaskawe czytelniczki, jaki związek zachodzi między moim artretyzmem, automobilem mojego przyjaciela, Paryżem i Karlsbadem?...

No, to chwała Bogu, że te wszystkie pozornie nielogiczne sprzeczności pogodził

w przydługim wstępie, po którym wolno mi nareszcie przystąpić do rzeczy.

Znalazłem się tedy po drodze do Karlsbadu w Paryżu.

— Co słyhać w nadsekwąńskiej stolicy?—pytacie, myśląc o Worcie, Magasin de Louvre, Polach Elizejskich, Jardin de Paris i Moulin Rouge.

— Nic nowego nie słyhać; gorąco!... 38° w cieniu.

— Kto panu każe siadać w cieniu!—gotowieście zawołać, jak ów dowcipniś, któremu jakiś tłusciuch skarżył się, że mu sadło skwierczy przy takich upałach.

Przyjechałem do Paryża podczas największej kanikuly, kiedy ludzie dostawali porażenia słonecznego, pomieszania zmysłów, wpadali w omdlenie na bulwarach, a starzy weterani przysięgali się, że nawet w czasie oblężenia nie było tak gorąco, gdy bomby i kartacze pękały im nad głową.

Że zaś Paryż nie może się nawet przy 38° gorąca obejść bez sensacyi, więc najnowszą były... reklamy na łysinach.

Wyszukano jegomościa z czaszką gołą, jak kolano, wymalowano na niej podkasaną Paryżankę, umieszczono adres jakiegoś nowego tingel-tanglu i takiemu panu z inseratem na

głowie, kazano przechadzać się po najludniejszych ulicach, ku wielkiemu zadowoleniu gapiów i gawiedzi.

Dowcip francuzki potrafił nawet z łysiny skorzystać, aby się niepotrzebnie nie marnowała pod kapeluszem.

A u nas?... u nas, mój Boże, całe głowy marnują się bezużytecznie!

Przyjaciel mój dotrzymał słowa; oczekiwał mnie w nowiutkim automobile, — „prosto z igły.“

Ach, prawda!... czytelniczkom na bardzo głębokiej prowincyi muszę wytłómaczyć wpierw, co to jest automobil; jest to *dernier cri* lokomocyi, jest to jaskółka zamieniona w podróżną karocę; jest to gołąb pocztowy wykuty z żelaza i osadzony na czterech kołach, jest to kieszonkowy extra-pociąg do prywatnego użytku, jest to naturalny syn lokomotywy i roweru, jest to jednym słowem nowe wcielenie tego niespokojnego ducha naszej epoki, która się spieszy i spieszy, niewiadomo dokąd i po co, byle tylko pędzić przed siebie, choćby na złamanie karku i gonić za czemś nieuchwytnem, co go nęci, kusi i pociąga.

Signum temporis, powiedziałbym w dziedzinie nowoczesnych ewolucyi duchowych, tak samo, jak Cake-Walk, najnamiętniejszy

— I... i co mama... o tem myśli?

— Myślę, że dzisiejsza wasza literatura umie być bezczelną.

— Dlaczego mama nazywa ją naszą?

— A jakżeż mam ją nazwać, skoro...

— Skoro... co?

Zawahała się, zanim dopowiedziała reszty.

— Skoro są w niej rzeczy pisane nie dla nas, kobiet ze starszego pokolenia, tylko dla was młodszych i... widocznie pobłażliwszych. Widać, że uchodzą dziś nawet powieści, pisane dla jednej czytelniczki, jak korespondencya prywatna!

Zarumieniła się z oburzenia.

Misia siedziała przed nią blada i na pozór spokojna, choć słowa matki dotknęły ją w najdrażliwsze miejsce jej ambitnego serca.

— Chce mama powiedzieć, że tą jedną mam być ja, — odezwała się, wymawiając każdy wyraz powoli, z pewnym naciskiem.

— Ja nie powiedzieć nie chcę, powtarzam tylko to, co wiem od twojej własnej matki, moje dziecko. Pani Dobrojewska uprzedziła mnie sama i zwróciła moją uwagę na tę „sensację,” jak wy to nazywacie. Nie znam tak dobrze waszego świata ani waszych obyczajów, żebym mogła odgadnąć, do kogo stosują się te wszystkie alluzye w powieści twego kuzyna. To, co przeczytałam, zadziwiło mnie i przyznaję otwarcie, dotknęło mnie bardzo boleśnie. Nie mogłam nawet przypuszczać, aby moja synowa dostarczyła tematu sensacyjnej literaturze, którą sobie — jak utrzymuje twoja mama, — od kilku miesięcy z rąk do rąk wydzierają!

Misia zciągnęła brwi i zacięła usta; takiego tonu i takich słów nie spodziewała się usłyszeć od matki swego męża, choć była przygotowaną na przykre przejście ze świekrą.

Spuściła oczy i milczała.

— Jeżeli żądasz, moja Misiu, abym była zupełnie szczerą, — mówiła dalej Taniecka, — to ci powiem, że mi w tej całej sprawie najbardziej żal Henryka. Mój syn jest za dobry i za szlachetny, aby ci dał uczuć, jak głęboko musi być dotknięty nietaktownością twego kuzyna i wywlekaniem tego romansu z twoich panięskich czasów na widok publiczny.

— Romansu? — powtórzyła Misia takim głosem, jakby uczuła zimne żelazo, przeszywające jej piersi: — Mammo!...

Tanieckiej wargi drżały i oczy łzami zaszyły; była tylko matką w tej chwili, pamiętającą jedynie o swoim synu i broniącą jego serca i honoru.

Nie czuła, że staje się niesprawiedliwą; potępiała bez sądu, pod pierwszym wrażeniem, jakie na niej powieść Julka Dobrojewskiego wywarła i w rozżaleniu nie liczyła się ze słowami.

— Przyznam ci się, że nie wiem, jak to nazwać inaczej, — mówiła dalej, — może w waszym świecie uchodzą takie rzeczy pod innym nazwaniem. Wy podobno nazywacie to flirtem, czego za moich czasów nie znano. Ja także byłam panną, ale nie prowadziłam z młodymi ludźmi rozmów o miłości tak swobodnie, jak o pogodzie, byłabym się ze wstydu pod ziemię zchowała, gdyby mnie był pocałował mężczyzna, nie mający zostać moim mężem. A tu, — wskazała drżącym palcem na rozrzucone „Gazety” — opisują o tobie sceny, przy których ja stara rumienić się musiałam!... Przepraszam cię, moje dziecko, że ci to powiedzieć muszę, ale mnie mój wiek tłómaczy i moje prawa, jako matki twego męża. Panienka dobrze wychowana, w zasadach moralnych, nie powinna dopuszczać do takiej poufałości mężczyzn, aby nawet cień podejrzenia na niej

nie zaciążył; powinna pamiętać, że wychodząc za męża, musi być czystą i swojemu mężowi oddać nie tylko dziewictwo ciała, ale i duszy, zwłaszcza, jeżeli ten mąż będzie na to tak zasługiwał, jak Henio. Mój syn zaufał ci zupełnie i jestem pewną, że...

— Mammo!...

— Pozwól mi skończyć!... jestem pewną, że wierzył w dziewiczość twoich uczuć dla niego, gdy się zdecydował prosić o twoją rękę. A teraz... przyznaj sama, jaką boleść mu to sprawiać musi, kiedy dzień po dniu od swego ślubu czyta tę miłosną historię, te bezwstydne androny, te oświadczenia miłosne wobec całego świata!... Czy tobie to nigdy na myśl nie przyszło, że one mu życie zatruwać muszą, i że mój biedny Henryk cierpi przez ciebie i przez tego pana, który powinien się być z tobą ożenić, skoro cię tak bardzo kochał i tak strasznie rozpacza po twojej stracie!

Misia czuła, że jej się słabo robi i że każdy wyraz świekry, jak ostry gwóźdź wbija się w jej serce; siedziała z zamkniętymi oczyma, z głową pochyloną, jak winowajczyni, słuchająca aktu oskarżenia, który jej zarzuca zbrodnie niepopelnione, z bezwzględnością surowością.

Taniecka jej milczenie brała za spóźnioną skruchę i za dowód przyznania się do winy.

— Sądzę, że to by było najwłaściwsze po tem wszystkim, co między wami zaszło, — ciągnęła w dalszym ciągu, wylewając w słowach gorycz, którą jej serce macierzyńskie wzbierało; — dziwię się, moja droga, żeś za niego nie wyszła!

— Nie kochałam go, — szepnęła Misia cicho, złamanym głosem ofiary ciemzonej, lecz za dumnej, aby więcej powiedzieć na swoje usprawiedliwienie.

z tańców, w dziedzinie anemicznych objawów naszego zmysłowego wyuzdania.

Teraz, skoro wiecie już, czem jest automobil, winienem jeszcze opisać wam go, jak wygląda.

Otóż czasem wygląda, jak pospolita karetka, jak omnibus ze szklanymi ścianami, czasem jak dwie wsunięte w siebie kołyski z huśtawki starego stylu, czasem znów, jak żelazna łódka na kołach, albo torpedowiec, w zasadzie zaś zawsze, jak wehikuł, do którego zapomniano założyć dyszla i zaprządź koni.

Wyobraźcie sobie, że taki wózek jakimś cudem zwaryował i ruszył nagle z miejsca bez zaprzęgu, że ożył i stał się legendowym smokiem z bajki, który na swoim grzbiecie nosi zaczarowane księżniczki i odważnych rycerzy, że leci, jak żelazny bąk, syczy, bzyka, brzęczy, wydaje rozmaite głosy olbrzymiej muchy i potwornego komara, a od czasu do czasu beczy, jak zbzikowane ciele.

I wyobraźcie sobie za nim ogromny, skłębiony ogon z kurzu, z którego zawiewa zapach benzyny lub nafty, a przed nim dwa ślepie żółte, nocą błyszczące acetylenowym płomieniem, jak u dyabła głodnego, i wyobraźcie sobie, że taki wehikuł przelatuje przed wami drogą, jak kolaska czarownic, spieszą-

cych na Łysą-górę, — to widzicie jest automobil.

I w takim piekielnym powozie, godnym samego Lucypera, miałem odbyć podróż z Paryża do Karlsbadu.

Automobilizm należy dzisiaj w Europie do najmodniejszych sportów, staje się nową chorobą, zawraca głowę ludziom, którzy szukają silnych wrażeń, choćby kosztem własnego karku, jest stanowczo przyczynkiem do neurozy naszego wieku, wyradza się w istną automobilomanię, — wszystko to prawda, a jednak kiedy go się raz zakosztowało, można w nim tak zasmakować, jak... w całowaniu.

Człowiek doznaje rozkoszy, która go roznamiętnia; jak nałogawy pijak tem większe uczuwa pragnienie, im więcej kieliszków wychyla, tak automobilista tem bardziej się rozpala, im szybciej pędzi samochodem, który pozwala mu zatryumfować nad czasem i przestrzenią.

Byle prędzej, byle dalej!...

Ambicyą jego staje się w szybkości prześcignąć konia, rower, pociąg kurrierski; — pędzi jeleni, wziąć jelenia, — śmiga jaskółka, wziąć jaskółkę, — leci strzała, dogonić strzałę.

Sześdziesiąt, sto, sto dwadzieścia kilometrów na godzinę, cóż to znaczy!... trzeba po-

dwoić, potroić tę szybkość, aby świat przebiegać chyżo, jak głos, jak światło, jak myśl sama, bo to dopiero rozkosz nad rozkoszami.

Wyobrażam sobie, że marzeniem automobilisty jest zamknąć się w olbrzymią kulę armatnią i dać się wystrzelić z największego działa obłączniczego, z warunkiem, aby pocisk taki można było dowolnie zatrzymać przed rozbięciem.

W człowieku dzisiejszym obudził się jakiś instynkt ptasi, chciałby mieć skrzydła i lecieć, jak gołąb pocztowy, albo jak zóraw.

U nas automobilizm jeszcze się tak bardzo nie rozpanoszył; my jadamy u drugiego stołu Europy i zawsze o jedno danie później dostajemy na półmiskach; — kiedy Zachód się nakarmi już i przesyca jaką nową potrawą, to my dopiero zaczynamy w niej smakować.

Nie twierdzą, czy to jest dobrze, czy źle dla nas, — zaznaczam tylko fakt, powtarzający się od tylu wieków, że za postępem zdążamy zwykle „*cinq minutes trop tard*.”

Może to dlatego zapewne, że mamy mniejsze nogi od Niemców, mniej sprężyste od Francuzów, a mniej wygimnastykowane od Anglików.

Że automobilizm u nas tak rychło się nie przyjmie, jestem pewny, bo mu brak gruntu

Słowa jej jednak wywołały odmienny skutek, aniżeli się spodziewała.

Oczy świekry ze zdziwieniem spoczęły przez chwilę na synowej; zdawało się, że nie może zrozumieć znaczenia tych prostych wyrazów, albo że im nie dowierza.

— Nie kochałaś go?... — powtórzyła, — a rozmawiałaś z nim o miłości, słuchałaś jego oświadczeń, pozwalałaś mu przestawać z sobą, wiedząc, że cię kocha, pozwalałaś mu się całować?...

— Raz jedyny... bez mojej woli.

Taniecka wzruszyła ramionami i powstała.

— Tego to już zupełnie nie pojmuję, moja droga!... Miałas przecie matkę przy sobie, która powinna była czuwać nad tobą i której nie wolno było być ślepą.

Przeszła przez pokój i stanąwszy przy oknie, patrzyła na płatki śniegu fruujące w powietrzu i osiadające na szybach.

Myślała o Henryku, zapominając o tej bladej, smutnej, zmrożonej istocie, do której czuła żal matki, dbałej tylko o dobro i szczęście swojego syna w małżeństwie, według jej pojęć i wymogów — chybionem.

Litowała się nad nim jedynie; dla synowej była przykrą i surową, nie wiedząc nawet, jak bardzo pogarsza drażliwą sytuację swojemi wymówkami i swoim zachowaniem się bezwzględnie.

Nie знаła ani jej natury, ani charakteru, a osądzała jednostronnie, z uprzedzeniem, jakie od początku żywiła do całej sfery i do świata, z którego syn jej wybrał sobie żonę.

— Mam nadzieję, moja Misiu, — zaczęła po chwili, — że to, co mówiłam, pozostanie tylko między nami. Po co masz sprawiać jeszcze większą przykrość Henrykowi!... Co się stało, to się już nie odstanie. Twoja rzecz, abyś dalszem postępowaniem swoim postarała się zatrzeć przykrość, jaka twojego

męża i mnie spotkała i chcę wierzyć, że to uczynisz, bo mam prawo spodziewać się tego po mojej synowej i po matce mego przysłego wnuka.

Egoizm macierzyński przemawiał przez jej usta w tej chwili.

Nie patrzyła na Misię i nie widziała zmiany, jaka zaszła na jej twarzy; twarz ta była zimna i martwa, ale w oczach malowała się głębia jakiegoś smutku i zawodu.

Mimoza dotknięta ręką twardą i chłodną, stuliła swe listki i zamknęła się w sobie.

Synowa nie odpowiedziała jej ani słowa; wstała, jak posąg i podszedłszy do świekry, podała jej w milczeniu rękę.

Pochyliła głowę, aby złożyć pocałunek na ręce matki, ale uczuła, jak jej zeszywniała szyja nie chce się ugąć, pomimo przymusu, który sobie zadaje.

Dłoń Tanieckiej wydała jej się chłodną i szorstką w dotknięciu.

— Spodziewam się, — rzekła do niej świekra, dotykając zimnemi ustami jej czoła, że słowa prawdy, które ci musiałam powiedzieć, nie zepsują naszego dalszego stosunku i że się rozchodzimy nie jak dwie nieprzyjaciółki. Nadewszystko w świecie kocham mojego Henryka, bo to jedyne szczęście, które mi w życiu pozostało, ale i ciebie kochać będę, w tej nadziei, że mi go nadal uczynisz szczęśliwym.

— Będzie to moim obowiązkiem, — odpowiedziała jej synowa, ale głos, jakim to wymówiła, brzmiał głucho, bez dźwięku, bez ciepła i szczerości.

Rozstali się, nie zamieniwszy z sobą ani jednego cieplejszego uścisku, zostało pomiędzy nimi niewyjaśnione nieporozumienie, które, jak chłodna, jesienna mgła osiadło na ich sercach i umysłach.

Całkiem inaczej wyobrażała sobie Misia

tę scenę, wybierając się do matki męża, — całkiem inaczej spodziewała się Taniecka zakończyć swoją rozmowę z synową.

Przykry, drażniący zawód spotkał obie i pozostawił rozdźwięk w ich duszach.

Tanieckiej, jako matce, wydawało się, że powinna skorzystać ze swego prawa, aby ująć się za swoim synem i ma obowiązek słowa przykrych prawdy powiedzieć synowej, dając jej spóźnioną naukę moralną.

Misia ze swej strony liczyła więcej na wyrozumiałość kobiecą swojej świekry i chciała znaleźć w niej oparcie i pomoc w sytuacji, w której czuła się tak osamotnioną.

Rozłamana w sobie i bezradną powracała do domu; dozgonną wdzięczność byłaby dochowała temu, kto by w tej chwili wziął był jej skolataną, zbiedzoną głowę w swoje ciepłe, delikatne dłonie i trzymał ją póty, ażby wszystkie myśli rozgrzały się znowu i ułożyły spokojnie.

Ale nikogo takiego nie widziała dokoła siebie.

Przed kilkoma miesiącami jeszcze była pewną, że tym jedynym człowiekiem, który to uczynić potrafi, będzie Henryk; dzisiaj przekonywała się, że to było złudzenie, które rzeczywistość rozwiewała powoli.

Oczy miała suche, lecz najbardziej palące łzy, nie byłyby ich wyzerały tak boleśnie.

— Ty jeden, papo, byłbyś dla mnie dobry i sprawiedliwy! — myślała, przypominając sobie ojca; — ty jeden, ale ciebie niema!...

Ulgę jej sprawiło, gdy się dowiedziała po powrocie do domu, że Henryk wyszedł przed pół godziną i że nie będzie potrzebowała się z nim spotkać oko w oko.

Poszła do swego pokoju i zamknęła się w nim, aby jej nikt nie przeszkodził rozmyślać nad sobą i swoim położeniem.

i sprzyjających warunków do zaaklimatyzowania się w kraju, w którym przedewszystkiem niema dróg dobrych, niema ludzi dość zamożnych, aby sobie na taki wydatek pozwolić mogli, a wreszcie niema należytego pojęcia o wartości czasu.

U nas się ludzie nie lubią i nie umią spieszyć; najszybciej dotąd nauczył się u nas poruszać język i to tylko, gdy plotkuje.

Ponieważ nie mam zamiaru pisać złośliwych aforyzmów do jakiej dobroczynnej jednodniówki, tylko wypowiadać się z moich „samochodowych wrażeń“, więc przechodzę do papy Driguet'a, którego nie śmiałyby czytelnikom moim przedstawić w takim kostymie, w jakim go miałem przyjemność poznać w Paryżu; był bowiem bez kołnierzyka, krawata *eo ipso* i bez kamizelki.

Z fizyognomii łądząco przypominał typ pocziwego *bourgeois* z „Journal amusant“; miał tłusty kark, okrągłe policzki, małe oczy, a duże łapy i w stroju prostego robotnika, w koszuli rozpiętej na piersiach, oprowadzał mnie po swojej fabryce, z której rocznie wychodzi tylko trzysta powozów automobilowych, i ze sprytnym uśmiechem rubasznej, ale pocziwej natury dawał objaśnienia.

Papa Driguet jest jednym z wielu przemy-

słowców paryzkich, którzy „pracują w automobilizmie.“

Pospolicie mówiąc, jest tylko *un carossier*, zwyczajnym powoźnikiem, ale pomimo swej niepokażnej figury, prostoty obejścia i zaniebanego negliżu zasługuje na uwagę, jako szef poważnej firmy przemysłowej, na której dorobił się krociowego majątku.

Ten człowiek bez kamizelki i kołnierzyka pomiędzy swoimi stukilkudziesięciu robotnikami zaimponował mi prawdziwie, jako okaz rzadki w swoim rodzaju; wytłómaczył mi, dlaczego ta Francya jest potężną, pomimo doznanych klęsk, dlaczego przoduje zawsze innym narodom i posiada takie bogactwa, pomimo pięciu miliardów kontrybucyi.

Oto dlatego, że umie pracować i swej pracy się nie wstydzi, że ma takich fabrykantów, którzy na drodze do milionów chodzą w koszuli po swoich warsztatach i dbają więcej o honor solidnej firmy, aniżeli o piękny krawat i modnie skrojony tużurek.

Jako żywo, nie widziałem u nas takiego parweniusza.

Samochód mojego przyjaciela ułatwił mi sposobność zapoznania się z papą Driguet'em i przyjrzenia się jednemu z charakterystycznych typów burżuazyi francuskiej, o której

nie wystarcza mieć pojęcie tylko z komedyi lub powieści współczesnej.

— Panie, ile ta nasza belletrystyka narobiła nam krzywdy zagranicą! — użalał się przedemną bardzo intelligentny Paryżanin, — w jakiej jaskrawej karykaturze przedstawiła nas światu!... a przecież gdybyśmy rzeczywiście byli tylko tacy, jak nas malują nasi powieściopisarze i dramaturdzy, wystarczyłoby kopnąć całą Francję, aby się z niej próchno posypało. Mimo to jakoś stoimy i idziemy ciągle naprzód, pomimo pana Combes'a i radykalnej polityki wewnętrznej.

Cheiałem mu powiedzieć, że automobilizm w polityce prowadzi także do złamania karku i że pędzić na oślep, kiedy się wiezie całą republikę, to rzecz bardzo niewłaściwa i niebezpieczna, ale dałem pokój, aby nie nadużywać praw gościnności i nie mieszać się w cudze sprawy domowe.

U Pahnard'a i Levassor'a zobaczyłem, jak się tworzy dusza samochodów, najlepszych w całej Francyi; oni bowiem dostarczają motorów automobilom podróznym i wyścigowym, a produkcya roczna tej jednej fabryki, oprócz wielu innych, dosięga 1,500 maszyn.

Na pozór takie to małe, niepokażne te duże ze stali i żelaza, które z siłą kilkudziesię-

Kiedy nad wieczorem dopiero zadzwoniła na służącego, miała oczy zaczerwienione i twarz zmęczoną.

— Pan wrócił? — spytała.

— Nie jeszcze, proszę jaśnie pani.

— Proszę odesłać ten list do panny Solówny, ale natychmiast!

W liście było tylko kilka wierszy:

„Zaklinam Cię moja Justynko, jeżeli mi chcesz oddać wielką przysługę, dowiedz się koniecznie o adres Julka, ale nie wspomnij o tem Mamie, ani nikomu...“

Z długich, samotnych rozmyślań doszła do wniosku, że powinna uczynić to, co od samego początku uczynić należało,— napisać do niego.

I zamiar ten miała teraz spełnić.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NA POLANCE.



Z błękitnych hali musnął wiew
I ziola się rozgadały,
Po sennej łące poszedł szmer,
Jakby z niebiańskich spłynął sfer
Rozbitej pieśni tęskny śpiew,
Echem odtracon od skały...

Bławaty chyła modrą skroń,
Kolyszą głową rumianki,
Między glogami wszczął się targ,
Chcą zbliżyć wargi do róż warg,
Chcą wypić słodką kwiatu woń
W zalotach tej kolysanki...

Już łączą tchnienia do swych tchnień,
Kolyszą namiętne czola,

Jakby się chciały objąć w tan,
Rozkolysany cały lan,
Aż do szaleństwa — aż do mdleń...
Pijane zapachem ziola...

Poi się kwiatu wonią — kwiat,
Pochyla skronie do łona,
I kusi czarem złotych mów,
I śpiewa kwiatów pieśń bez słów,
Jakiej nie słyszy pusty świat,
A pieśń ta we wrzosach kona...

Zwolna zapada duszny par,
Łąka układa się w ciszę.
Zachodu słońca padł już blask
Rzucił promieniem złotych łask,
Ogarnia łąkę senny czar
I do snu kwiaty kolysze...

I w ciszy żaden nie drgnie głos,
Ni się już wietrzyk nie zachnie,
Choć kwiatom przyszedł życia kres,
W milczeniu piją gorycz łez,
W kielichy biorąc krople ros,
A łąka pachnie... tak pachnie!...

Suną opary niby szron...
Na pochylone ziół głowy,
Na mchach zielonych kładą pleśń;
Hen — zdala — rzucił echem pieśń
Rozkolysany szmerem dzwon,
I głos się ozwał spiżowy!...

Na „Anioł Pański“ — woła lud,
Na „Anioł Pański“ — tak dzwoni,
Rozkolysany we mgłach dzwon,
Ubłogosławia ziemi plon,
Kwiatów kochanie, — ludzki trud,
Pośród przełęczy i bloni...

I dzwon podnosi modłów gwałt,
I wszystkie doń woła twory,
I zda się naraz z białych chmur
Aniołów Pańskich zstąpił chór

W białych kapłanów odzian kształt
Wieczorne sprawiać nieszpory...

Anieli kwiat wzięli do rąk,
Jak srebrny puchar kadzielny;
I rozbujawszy białą dłoń
Rzucają polnych kwiatów woń,
Zapachy z gór, — dolin, — i łąk,
Pod stopy: „Maryi Zielnej!...“

Ida Pilecka.



Ułamki szczęścia.



„Święta pieśń szczęścia, co się w każdym śpiewa,
Choć o tem nie wie, ale przed się czuje,
Że szczęście jest, co w piersiach się przelewa
I myślom z chaty palace buduje.“

Wyspiański: „Kazimierz Wielki.“

W S T Ę P.

Shczęście jest tematem tak obszernym, że nie mamy tu wcale zamiaru opracowywać go wyczerpująco. Chcemy jedynie podać kilka uwag, dotyczących kwestyi szczęścia.

Nie potrzebujemy dowodzić, że w obecnym stanie naszego rozwoju, zupełnego szczęścia nikt mieć nie może; są tylko jego ułamki, które sami sobie zwiększać lub zmniejszać możemy, jeżeli zgodzimy się na zasadę, że: szczęście polega na rozkwicie jak najpełniejszym naszych uzdolnień, naszej swoistości w granicach określonych swobodnym znów rozwojem indywidualności innych ludzi.

Podstawą takiego rozwoju musi być zdrowie fizyczne, bo czyż człowiek chory może być szczęśliwym?

sięciu koni poruszają wózki bez zaprzęgu i pędzą je po sto kilometrów na godzinę; cały taki motor nie jedna nasza baba nakryłaby fartuchem.

A jednak w niedalekiej przyszłości te cztery cylinderki, przypominające swoim wyglądem puszki do lodów, będą mogły działaniem swoich tłoków obracać tak szybko koła samochodu, że po gładkiej drodze ujechać milę w trzech minutach, będzie taką fraszką, jak wyciągnąć szufladę ze stolika.

Nowoczesny Farys z pogardą spojrzy na „białonogiego latawca,“ kiedy siądzie na maszynie i z dumą zawoła: „Góry z drogi, lasy z drogi!“

Przypuszczam, że z tego powodu biedne konie, jakby odczuwały swoje upokorzenie, takim zawistnym okiem spoglądają na automobil, pędzący drogą, strzygą uszami, płoszą się i zrywają zaniepokojone, bo wietrzą niebezpieczną dla siebie konkurencję i oswoić się nie mogą z losem, który im zagraża w przyszłości.

— Zaraz poznać, który koń jest osłem, — rzekłem do mego przyjaciela, na widok podkutych owsojadów, spotykanych na gościńcu i zaczynających zaraz brykać, gdy zdaleka posłyszały tylko „taf-taf“ naszego samocho-

du; — rozważny koń z filozoficznym spokojem powiada sobie: „Dlatego żeś silniejszy, możesz się panoszyć; ja nie głupim nóg łamać i darmo się płoszyć. Gdybym zerwał popręgi, cóż skorzystam na tem?... I ciebie nie przegonię, i dostanę batem!...“

Koń-oportunista przechyla łeb, apatycznie spojrzy na automobil, machnie ogonem i powolnym truchcikiem ciągnie dalej swój ciężar, ale często zdawało mi się, że w jego zamysłonych oczach dostrzegłem wyraz smutku i żal mi się robiło biedaka.

To takie przykre uczucie być pokonanym i mieć świadomość swojej słabości.

Myślę, że i konie mają swoją ambicję, nie gorszą niekiedy od ludzkiej, a nie bolesniejszego, jak być zmuszonym do zrezygnowania z własnej ambicyi.

Dla wypróbowania „kwalifikacyi“ naszej maszyny, zrobiliśmy najpierw kilka wycieczek do Lasku Bulońskiego i w okolice Paryża, a zachęceni tem, że niesie, jak anioł, a toczy się, jak po maśle, puściliśmy się z wiatrem w przegony i pomknęli na St.-Germain do Vernon, po drodze do starego Rouen.

Mało kto podróżujący w żelaznych klatkach kolei żelaznej miał sposobność zwiedzić małe miasteczka i wsie francuzkie.

I tu znowu jedna z wielkich korzyści jazdy automobilem, że od czasu podróży tarantasem i dyliżanssem nie było tak dogodnej okazji poznania danego kraju, jak teraz, gdy samochód łączy przymioty extra-cugu i prywatnego pojazdu.

Jedziesz własną lokomotywą taką drogą, jaką ci się podoba, możesz się zatrzymywać, gdzie zechcesz, obejrzeć wszystko, co godne widzenia, żaden konduktor cię nie nagli, żaden kontroler nie nagabuje o bilety, żaden pociąg ci z przed nosa nie ucieknie i po drodze dowiadujesz się o różnych rzeczach, o których, jako pasażer kurryerskiego pociągu nigdy w życiu byś się nie dowiedział, choćby o tem np., że najdłuższa ulica w St.-Germain nosi nazwę „Rue de Pologne,“ albo, że w małym Vernon jest katedra, jakiej niema w Warszawie, jest teatr, jakiego niema w Łodzi i jest sala koncertowa, w której zamiast Paderewskiego, organista miejscowy grywa Chopin'a na Angelusie.

To wszystko niby drobnostki, ale niema rzeczy tak drobnej dla ciekawego człowieka, z którejby się czegoś nauczyć nie mógł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Quis.



Jeżeli teoretycznie dość dbamy o tę podstawę, to znów w praktyce ciągle o niej zapominamy. Nasza cywilizacja wytworzyła już wiele zajęć, które same przez się są dla zdrowia szkodliwe. Jest to, zdaniem naszym, kwestya paląca, ale nie tu miejsce na jej rozbiór.

Gdzie jest nędza, tam również o normalnem zdrowiu mowy być nie może.

I mamy już dwie kategorie ludzi usuniętych od podstawy szczęścia, a jeśli zwrócimy naszą uwagę na tych, którym tylko nieznaną jomość higieny przeszkadza w osiągnięciu pełni zdrowia, to dojdziemy do wniosku, że nawet wegetacyjne warunki naszego życia ułożyliśmy sobie na szkodę.

Weźmy pierwszy lepszy przykład z codzienności. Wiemy wszyscy, że oddychamy powietrzem i że zanieczyszczenie tego powietrza jest dla nas szkodliwe, ale wejdźmy do jakiegokolwiek biura, a przekonamy się, w jak dusznej, zadymionej, prawie stęchłej atmosferze większość urzędników przebywa. A przecież są to ludzie cywilizowani, część inteligencji miejskiej! Że żaden z nich nie pada trupem na swoim krześle, a nawet nie traci przytomności, więc nikt wielkiej uwagi nie zwraca na tą powolnie działającą truciznę atmosfery, choć zwykłym jej następstwem bywają: bóle głowy, rozdrażnienie, objawiane opryskliwością, gderaniem, gniewem; senność, apatya, anemia, cały szereg objawów chorobliwych, tamujących zdolność odczuwania życia normalnie i uprzykrzająca życie otoczeniu chorego.

Ze zdrowiem dzieje się, jak ze szczęściem: chcielibyśmy je mieć, aby tylko samo do nas przyszło. Ta niechęć do podjęcia jakiegokolwiek trudu, jest także objawem anormalnym. Człowiek zdrowy czuje w sobie jakiś mus instynktowny do zużytkowania zawartej w nim samą energią, wykazania spoczywającej w nim siły. Bezczytność byłaby dla niego cierpieniem.

Szczęścia, naszym zdaniem, nie można upatrywać jedynie w jakichś nadzwyczajnych wypadkach naszego życia, w jakichś pomysłnych dla nas kataklizmach. Życie składa się z dni powszednich i o te dni chodzić nam powinno. One są właściwie ważne dla nas, bo w nich to znaleźć można zadowolenia, których summa przewyższa z pewnością summę zadowoleń, danych przez wielkie chwile *przypadkowego* szczęścia.

One są ważne, bo często w nich jedynie możemy wykazać naszą wartość, nasze chęci i ideały nasze; ważne są wreszcie, bo nie w rzeczy samej jej znaczenie leży, ale w jej pobudkach i w jej skutkach; możnaby nawet powiedzieć, że niema prawie rzeczy małych, albo wielkich, są tylko ludzie, którzy stosownie do swego poziomu rzeczy zwiększają lub zmniejszają, są przyczyny i cele, które nadają rzeczom cechy dodatnie lub ujemne.

W wiekach średnich człowiek, który nie mógł wykazać swego męstwa na polu bitwy, uważał, że życie swoje marnuje: szukał sposobności do walki orężnej, chełpił się ilością pokonanych przeciwników, jak gdyby odebranie komuś życia lub zadawanie ran ciężkich, było zajęciem szlachetnym, dobrodziejstwem dla ludzkości.

Obecnie męstwo objawia się w sposób

wręcz odmienny, poszło ono na usługi sił już nie fizycznych, lecz duchowych, i jak w zaraniu chrześcijaństwa stało w codziennej obronie wiary, przekonań i zasad naszych. Jego objawy są mniej jaskrawe, ale nie mniej potężne.

Drobizgi dnia codziennego do siebie dodane, i wzajem przez się potęgowane, mogą być ziarnkami szczęścia lub jego ruiną.

Na dni powszednie przypada też

P R A C A,

błogosławieństwo życia, najświętsze prawo człowieka; praca źródło szczęścia, a tak zapoznana, niewyzyskana i poniżana, że zowią ją przekleństwem rodu ludzkiego,—jak gdyby można było żyć bez pracy, żyć, nie korzystając z trudu naszych poprzedników. A nie mamy tu na myśli pracy zarobkowej,—rezultat materialny jest nam danej chwili obojętne,—chodzi nam o pracę, jako o jedyny środek dany człowiekowi, by mógł wykazać swą jakość, by mógł oddawać dalszym pokoleniom plon zebrany przez swych poprzedników i powiększać go własną wartością.

O ten ostatni objaw najtrudniej, nie dlatego, by nie stać było normalnego człowieka na jakąś pracę pożyteczną, lecz z powodu dróg fałszywych, na których jej tak często ludzie szukają.

Jeżeli wybór pracy nie wypływa z zamiłowania, jakie do niej mamy, z ukochania jej celu, nie zgadza się z naszym uzdolnieniem,—wtedy nazwać musimy ten wybór fałszywym.

Na powyższe zdanie łatwo odpowiedzieć zarzutem, że większość ludzi niema wyraźnych zdolności w jakimkolwiek kierunku i że warunki życiowe zmuszają tę większość do podjęcia takiej pracy, którą dostać jej najłatwiej, która zapewnia jej największy dobrobyt materialny.

Czy zarzut ten jest słuszny, na to dzisiaj jeszcze odpowiedzieć nie można, z powodów niżej podanych.

Przedewszystkiem wybór pracy w małej mierze, bardzo małej, zależy od uzdolnień i usposobienia danej jednostki. System wykształcenia szkolnego jest jednaki dla całej młodzieży, a stopień wykształcenia zależy od wysokości summy, którą na ten cel obrócić mogą rodzice czy opiekunowie uczniów. Poniżej pewnego cenzusu materialnego i kastowego młodzież, bez względu na uzdolnienie musi być wydziedziczona z prawa nabywania szkolnej wiedzy.

Istniejące tu wyjątki, przez to samo, że są wyjątkami, fakt ten dowodnie stwierdzają.

Natomiast młodzież, pochodząca ze sfer nie tyle inteligentnych, ile tużurkowych, bez względu również na swe uzdolnienie, wciskana jest w szablony wykształcenia szkolnego. To wciskanie nazywamy świętym obowiązkiem rodzicielskim — dbałością o przyszłość i szczęście dzieci.

W zasadzie dążenie do zdobycia jak największej ilości wiedzy, jest wspaniałym prawem człowieka—ale naprzód, nie jedna droga do tego celu prowadzi, a powtóre, doświadczenie codzienne uczy nas, że sfera, do której dany uczeń należy, nie wpływa wcale na zwiększenie jego zdolności umysłowych do t. zw. wyższych gałęzi pracy.

Ten stały i uznany podział na niższe i wyższe rodzaje pracy, powoduje niewątpliwie tak wielką ilość fuszerów i partaczy we wszystkich kierunkach pracy zawodowej, oraz przekleństwa na nią rzucane.

Ale taki stan rzeczy trwać musi dopóki syn człowieka, należącego do t. zw. „inteligencji“, nie może zostać np. rzemieślnikiem, bez ubliżenia (?) godności swego rodu i dopóki syn jakiegoś biednego wyrobnika, pracujący w zawodzie, wymagającym wyższego książkowego wykształcenia, będzie wyjątkiem wśród swych kolegów.

Każdy człowiek powinien posiadać taką summę wiedzy, jaką przyswoić sobie może w granicach czasu i własnej pojętności, niezależnie od swego wykształcenia fachowego i przyznać trzeba, że narody cywilizowane dążą w tym kierunku mniej lub więcej zółwim krokiem. Rzecz wszakże można, że w ogólnym pojęciu wiedza nie wyszła jeszcze ze średniowiecznych powijaków, że jest dotąd przywilejem niektórych, nie zaś skarbnicą, z której każdemu czerpać wolno. Iluż to ludzi, po za swoim fachem zarobkowym, do tej skarbnicy wcale nie zagląda, i to nie przez brak czasu, czy sposobności, ale przez zupełną obojętność dla wiedzy, o ile nie przynosi im ona korzyści materialnych. Dotąd rzemieślnik, który skończył jakikolwiek wyższy zakład naukowy, jest osobliwością podziwianą.

Ale nikt nie dziwi się, widząc człowieka z uniwersyteckim wykształceniem, który w jakimkolwiek biurze sumuje codziennie wielkie kolumny cyfr, lub oddaje się innej, równie monotonnej robocie, która z jego wykształceniem niema żadnego związku.

W pojęciu ogółu znaczenie danej pracy zależy daleko więcej od przyczepionej do niej nazwy, niż od jej właściwej wartości. Firma bywa wszechwładną tak w tej dziedzinie, jak i w wielu innych. Zwykły przeciętnik np. wypowie nieraz zdanie mądre, które jednak mało kogo zastanowi, za to zdanie słuszne, lecz nie przechodzące po za granice zwykłej miary umysłowej wzbudza zachwyt i brzmi rozgłosnie, jeżeli wypowie je człowiek ze znanym imieniem.

W hierarchii pracy nie stawiamy jeszcze najwyżej tego, który najlepiej w danym kierunku pracuje; rodzaj zajęcia przeważa szalę, nie zaś jakość jego wykonania. Jednak jeśli np. mamy w rękę książkę napisaną przez autora lichego, a opracowaną sumiennie przez zdolnego introligatora, to wśród rzeszy pracowników introligator stać będzie wyżej od autora.

Dopóki wyborem pracy kierować będzie przypadek, fantazyja, kastowość i względy natury finansowej, dopóty nie możemy odpowiedzieć stanowczo na pytanie: czy każdy człowiek ma w pewnym kierunku specjalne zdolności?

Wraz z rozwojem potrzeb człowieka cywilizowanego mnożą się rodzaje zajęć ludzkich i jednocześnie mnożą się drogi, na których człowiek znaleźć może zastosowanie swoich zdolności.

Antonina Morzkowska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marya Łopuszańska.

OBRAZY Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



(Ciąg dalszy).

Straszliwa ta wątpliwość grozą podnosiła jej włosy na głowie; noce trawiła na modłach, błagając Pana, by ją oświecił, jednakże światło nie zstąpiło na nią. Nazajutrz, gdy szła przez obóz, zastąpiły jej drogę niewiasty z dziećmi. Oblicza ich były wychudłe i zczerniałe od wiatru pustyni, oczy świeciły gorączkowo i złowieszczą. Ujrawszy Miriamę poczęły wołać:

— Ehej, ty prorokini, coś nas nakłaniała, byśmy szły za twoim bratem oszustem i twardego serca, zali i nadal będziesz nam mówiła, że mamy go słuchać?

A druga, pokazując jej syna, trzymanego na rękę, rzekła:

— O patrz, — pierworodny mój umiera, — zabiło go to bezlitosne słońce pustyni...

Inne wołały z goryczą:

— Idź, powiedz Mojżeszowi, że w pierw starszych wygubił, a teraz przyjdzie czas na dzieci... Ale twoje serce jest tak samo twarde, jak i jego, boś nie była nigdy poślubioną mężowi i nie wiesz, co to pieszczota dziecka. Gdybyś rozumiała co to jest, potrafiłabyś ubłagać brata, by nas dłużej nie wodził po onej strasznej puszczy!...

Tak to ją kamienowały słowami te same niewiasty, które niedawno jeszcze całowały kraj jej szaty i słuchały w skupieniu każdego jej słowa. Lecz ona przechodziła wśród nich z podniesioną głową i z obliczem spokojnym, tylko rzekła do tej, która trzymała na rękę umierające dziecko:

— Zalim ci syna już raz nie ocaliła kroplą wody od ust odjętą?

— Tak, ale on dziś znowu umiera... ulituj się nad nim!...

— Zalim dzieci waszych nie piastowała na mem łonie i nie uczyła je, jak mają chwalić Pana?

— Tak, ale Pan o nich dziś zapomniał i każe im ginąć w pustyni bezwodnej i spiekłej!..

I wszystkie razem poczęły wołać:

— Ulituj się, ulituj!

— Serca wasze krwawią się na widok cierpień dzieci niewinnych, przeto nie poczytam wam za złe, iż usta wasze szemrzą przeciwko mnie i Mojżeszowi. Lecz niechaj imię Elohima nie będzie wymówione przez was z przysięgą, albowiem ściągniecie tem nieszczęście na was i na syny wasze. Pójdę i mówić będę z Mojżeszem, a wy, zamiast wyrzekać, powiedzcie mężom i braciom waszym, aby nie wyzywali gniewu Pańskiego, grzesząc z córkami Moab i z niewiastami z ziemi Madyańskiej, bo stanie się z niemi tak, jak z tymi trzema tysiącami, którzy oddawali cześć złotemu cielcowi.

Słowa jej, brzmiące powagą i smutkiem, uczyniły wrażenie na niewiastach; — przestały szemrać i odeszły do namiotów, a Miriam

szła ku górze Synai, na której już od dni kilku Mojżesz rozmawiał z Panem. I stanęła pod górą, czekając aż powróci, by mu zasię powtórzyć narzekania matek izraelskich.

A słońce kładło się nad pustynią, która leżała u stóp góry szara i cicha, jako lew, gdy spoczywa. A góra Synai tonęła wierzchołkiem w niebiosach; wierzchołek jej ogniem płonął, bowiem Pan zstąpił na niego, by rozmawiać z Mojżeszem; — podstawa zasię skryta była gęstą, siną chmurą. A chwała Pańska w kształcie obłoku, osłaniała całą górę.

Czekała tedy Miriam, aż zstąpi Mojżesz z góry; a dokoła niej roztaczała się puszcza dzika, pełna głazów i rumowisk. Był to wąwóz Horebu, kędy przed laty Anioł Boży ukazał się Mojżeszowi w krzu ognistym. Cień góry Synai, otoczony chmurami, z posród których wydobywały się od czasu do czasu błyskawice, kładł się na skały, obrzezające wąwóz, i czynił go jeszcze bardziej ponurym. Wiatr gwałtowny dał ze świstem, jak gdyby duchy złych olbrzymów, zwanych przez Madyanitów Refrainami, skarżyły się i groziły na przemiany. Dzieci Izraela obawiały się zbliżać do wąwozu, zarówno, jak i do góry, bowiem Pan przez usta Mojżesza zakazał im tego; obawiali się przytem ujrzeć na szczycie góry oblicze Pańskie, które podobne było ogniewi błyskawicy piorunującej, a kto je ujrzał, ten trupem padał.

Ale Miriam, prorokini, na którą nieraz już duch Pański zstępował w tem miejscu poświęconem, nie obawiała się wejść do wąwozu, chociaż już noc zapadała, bo serce jej było nieustraszone, jak u lwicy.

Słońce skryło się już zupełnie; miedziane, groźne obłoki podniosły się w górę, jak zasłona przybytku, a szczyt Synai okrył się mgłą siną.

I zstąpił Mojżesz z góry, a oblicze jego jeszcze jaśniało od widzenia, które miał na szczycie.

A ujrawszy zdala siostrę, obrócił swój krok ku niej, ona zaś szła naprzeciw niego, chociaż nie włożył zasłony na twarz swoją, tak, jak zwykle czynił, gdy rozmawiał z Aaronem i z ludem izraelskim.

Rzekł do niej tedy Mojżesz:

— Niewiasto, po coś tu przyszła? Zali nie lękasz się, tak jak lud ów, patrząc na moje oblicze bez zasłony? Albowiem Pan zostawił na niem część swej jasności, której nie dano oglądać synom izraelskim, przeto, iż słabi są duchem, jako niemowlęta i jasność owa razi oczy ich, nieprzywykłe jeszcze do światła.

Miriam zasię mu odrzekła:

— Zali nie wiesz o tem, że jeśli wróble i inne ptaki nie mogą patrzeć na słońce, tedy orłom danem jest oglądać je gołem okiem? Jam wyszła z tego samego gniazda, co i ty, to samo łono mię wykarmiło, — i tak samo jako i ty, serce me głodne tajemnic Pańskich. A chociaż Aaronowi powierzyłeś straż nad Przybytkiem i uczyniłeś go arcykapłanem, jednak on nie mógł oglądać oblicza twojego bez zasłony, przeto, iż serce ma słabe, jako cały lud izraelski. Aleś ty rzekł, iż niewiasta nie ma być dopuszczoną do straży około Przybytku Pańskiego.

— Miriam, Miriam, zali wieszcznie pozostaniesz buntownicą? Oto już raz duch twój opór stawił mej woli, i został za to ukarany

przez Pana, a teraz na nowo zaczyna ulegać podszeptom złego?

— Tak, wyłączyłeś mię z obozu dzieci izraelskich przez dni siedm, przeto, że jako Aaron, natychmiast czołem w proch nie uderzyła przed tobą, uznając swą winę, ale nie zламаłeś tem ducha mego, który buntuje się na niesprawiedliwość twoją względem Izraela. Zakazałeś dzieciom Izraela łączyć się z kobietami plemienia Moab, a sam poślubiłeś Madyanitkę. Zali wyższym jesteś nad prawo, któreś dla innych postanowił?

A Mojżesz spojrział na nią wzrokiem, w którym gorzał jeszcze płomień Boży i rzekł:

— Niewiasto, duch twój niecierpliwy jest i pragnął by wszystko wiedzieć odrazu. Jam czekał i modlił się długie lata, zanim mi Pan objawił swoje tajemnice, a ty chcesz naraz wiedzieć rzeczy zakryte, które nie każdemu objawione być mogą. Oto niecierpliwością twą sama opóźniasz chwilę, kiedy będziesz mogła ujrzeć one rzeczy. Zali nie wiesz o tem, że Jetro, ojciec Sefory, jest kapłanem wielkiej mądrości, któremu Elohim odkrył wiele tajemnic? Jam dlatego zabraniał Izraelowi łączyć się z Moabitkami, by go nie odwodziły od czci Boga Jedynego.

— Od kiedy wyszedłeś z owej świątyni egipskiej, gdzieś tyle czasu przebywał, odtąd nie mogłam cię poznać; nie byłeś już tym samym, którego niegdyś na rękę piastowałam. Serce twe zamknęło się dla mnie, a twarz stała się podobną spiżowym obliczom bóstw egipskich. I coraz dalej duch twój odchodził, a jam daremnie pragnęła odgadnąć, co myślisz; stałeś się, jako owa góra Synai, zawsze zakryta obłokiem...

— Tak, stoję sam, jako góra Synai na pustyni i nikt nie może wiedzieć, co się dzieje w głębi jej przepaści... Stoję sam, jako piramida, która niewiadomo jakie tajemnice kryje w swem wnętrzu. Ale ty mi nie zazdrość mojej samotności, bo ciężka jest...

— Dlaczegoż tedy nie chcesz ulżyć ciężaru, składając połowę jego na mojem łonie?

Po obliczu Mojżesza przemknął uśmiech na pół smutny, na poły gorzki:

— Zali potrafiłabyś go udźwignąć?

— Pycha przemawia przez usta twoje! — zawołała Miriam gwałtownie. — Czy dlatego, że niewiasta, nie potrafię udźwignąć nawet połowy twego ciężaru? Ale ja teraz przenikać zaczęła twoje wnętrze: tyś jest człowiek pyszny i twardego serca. Nie masz litości nad ludem izraelskim, nie masz litości nad żonami matek, które grzebią swoje pierworodne w piasku pustyni, — wiesz ich kędyś zaślepiony pychą, nie patrząc, że giną... Moje zaś serce krwawi się oblewa, gdy patrzę na cierpienia mego ludu; dlatego, że dziecko nigdy własnego nie piastowała na łonie, przeto wszystkie dzieci izraelskie jednako miłuję i za wszystkie cierpię tak, jakgdybym je zrodziła... Dokądże je wodzić będziesz po pustyni, czyż nigdy nie ujrzą ziemi obiecanej?

— Będę ich dotąd wodził, dokąd nie oczyszczą się ich serca dla przyjęcia Zakonu Boga Jedynego.

— O, tyś jest silny, — zawołała Miriam z goryczą, — bo nie miłujesz! Ale, jam jest słaba, przeto, iż miłuję! Ty Boże rozsądź, które z nas ma słusność w oczach Twoich!

— Nie ten miłuje mocniej, kto łyże leje nad cierpieniem, lecz ten, kto ogniem je wypala. Azali myślisz, że lekko być owym ogniem pożerającym, który niszczy chwast wszelki? Że lekko być piorunem w prawicy Najwyższego?

— Nie, nie, ty tego ludu nie miłujesz, inaczey ubłagałbyś Pana, by go już nie karał więcej! Ty kochasz co innego, lecz co? odgadnąć jeszcze nie mogę... Powiedz, co ty kochasz?

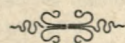
Zagadkowy uśmiech przeszedł po obliczu Mojżesza, które znów stało się podobne spłowemu. Miriam, na widok tego uśmiechu, który zamykał przed nią jego duszę, jak rzeźbione drzwi świątyni egipskiej zamykają ów przybytek przed niewtajemniczonymi, padła twarzą na ziemię, wołając:

— O, Elohimie, jakiemuż straszному człowiekowi powierzyłeś losy ludu izraelskiego!

A on pochylił się nad nią i rzekł głosem cichym:

— Niechaj pokój zejdzie na cię, niewiasto o duszy z płomienia! Serce twe pełne miłości i w tem twoja słabość, ale i siła twoja! Dziś jeszcze duch twój nie osiągnął dostatecznego pokoju, aby usłyszyć prawdę, ale przyjdzie czas, że i tobie będzie ona udzieloną, a wówczas przejrzyś i przestaniesz się buntować przeciwko rozkazom Elohima.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jan Stanisław Mar.

BLADĄ JESIENIĄ.

SZKIC DRAMATYCZNY W 1-ym AKCIE.



Jadwidze

poświęcam.

OSOBY:

Kazimierz Wirski.
Janina, jego córka.
Witold Marchwicz, lekarz.
Stefan Skarski, lekarz.
Helena Tarnowska.
Grajek wędrowny.
Józef, służący.

Dwór wiejski Wirskiego z wysuniętą naprzód oszkloną werandą, z której trzy stopnie prowadzą na taras. Na tarasie klomb z kwiatami późnej jesieni: georginie, lewkonie, przeważnie astry białe.

Jesienny dzień październikowy; jaskrawe przebliski słońca, chwiejne i migotliwe, niby światło dogasającej lampy. Ogolcone drzewa strząsają z siebie ostatnie poczerniałe lub spalone liście.

Obok klombu Janina otulona w chustkę, trzyma okryte pledem nogi na podnóżku; siedzi milcząca, pełna beznaziejnego smutku i machinalnie obrywa listki z białego astra. Obok niej Wirski przegląda gazety.

SCENA I-sza.

Chwila ciszy. **Wirski** czyta. **Janina**.

Wirski.

Janiu, a możebyś przeszła do pokoju? Wiatr się zerwał chłodny, zresztą to październikowe słońce prawie, że nie grzeje....

Janina (jak gdyby nie słyszała słów Wirskiego).

Wirski.

Janiu...

Janina (po chwili)

Wiesz, ojczu, tak mi się ciągle zdaje, że to już chyba ostatnia moja jesień...

Wirski.

Dziecko, z kąd ci podobne myśli!

Janina (cichym, zmęczonym głosem)

Ciągle mi się wydaje, że dlatego właśnie tegoroczna jesień jest tak piękna, taka łagodna bladym swoim słońcem, dziwnie delikatną jasnością i ciepłem!... Wiatr miał dzisiaj w. oddechu swoim zapach dnia wiosennego, a południe było prawdziwie upalne... Wydaje mi się, jak gdyby ta jesień chciała mnie po raz ostatni upoić słodyczą Maja, olśnić blaskiem lata, zdaje mi się, że słońce, jak kochanek na pożegnanie darzy mnie całą gamą swoich pieśczęt i figłów promiennych.

Wirski.

Janiu, uspokój się, na miłosierdzie. Braun widział cię nie dawniej, jak wczoraj i znalazł znaczne polepszenie.

Janina.

Bo ja wiem zresztą... Może być, może być. Tak jakos ta poczta teraz nieregularnie przychodzi; spodziewam się listu od Mani... Czy Józef jeździł na stację?

Wirski.

Jeździł.

Janina (patrzy pytająco)

Wirski.

Listów nie było, nadeszły tylko gazety.

Janina.

To niech mnie ojczulek da jakiego „Kuryera.“

Wirski (bierze gazetę z obok stojącego stolika, na którym znajdują się jeszcze buteleczki z lekarstwami).

Janina (przegląda pismo).

Wirski.

Powiadasz, że poczta nieregularnie przychodzi? A tak, tak wysłałem naprzykład jeszcze w końcu zeszłego tygodnia dwa listy...

Janina.

Do kogo?

Wirski.

E... Tak... W pewnej kwestyi, w interesie, no i do dziś dnia nie mam odpowiedzi.

Janina (czyta dalej).

Wirski.

I nie wiem, czemu to przypisać? bo przecież stację mamy, i pocztę, i telegraf.

Janina.

O, widzisz ojczulku, „Kuryer“ donosi, że w Płońskiem bzy ponownie zakwitły... Ach, takbym pragnęła świeżego bzu, kwiatów, zapachu i słońca, słońca!

Wirski.

A upierałaś się, dziecko, jakieśmy z Braunem planowali wyjazd... Janiu, a możebyśmy jednak?...

Janina.

Nie, nie, za nie!... Na południe... do Włoch znowu, nigdy!

Wirski.

To możeby gdzieindziej? Tyrol?... gdzie zechcesz...

Janina.

Nie, ojczulku, nigdzie. Tu pragnę zostać (czyta dalej).

Wirski.

Bo widzisz, córus, Braun mówił, że to prawie konieczne, że toby ci dobrze zrobiło... Powiadasz sama, że masz do niego zaufanie; nie chcesz żadnego innego doktora z Warszawy, bo jemu wierzysz...

Janina.

Ach, bo ja wiem, czy wierzę, czy nie, czy mam do niego zaufanie, czy nie mam... Czasami zdaje mi się, że ani Braun, ani nikt nie może wiedzieć, co się u mnie dzieje, o tu! Jaka siła fatalna niszczy, żre moje płuca, zdaje mi się, że ta potęga urąga sobie ze wszystkich lekarzy, z całej medycyny, z całej nauki! Że jest to jakaś hydra potworna, co siedzi w piersi mojej od kolebki, od urodzenia, karmi się nią, a lekarstwa, które powinny ją zabić, połyka ze śmiechem, jak najwspanialsze smakołyki... Straciłam już zaufanie do Brauna... Myślisz, ojczu, że gdy zbliża się do mnie, gdy mnie bada, nie widzę bezradności w całej jego postaci, że nie odgaduję męki, jaką musi przechodzić każdy uczciwy człowiek, zmuszany do popełniania oszustwa... On nie wie, co mi jest, nie wie, czy umrę dziś, czy za miesiąc; on nie przysięgnie, czy nie może mnie zabić lekarstwo, które ma być zdrowiem mojem... On nie wie nic, nic!...

Wirski.

Ależ Braun doświadczeńszy jest od niejednej powagi zagranicznej, przytem zna twój organizm od dziecka, leczył matkę twoją...

Janina.

Ha, ha, ha!... Leczył matkę moją! Matkę, która umarła mając 25 lat! Jakżeż długo on ją mógł leczyć?... No, powiedz, ojczu, sam powiedz!...

Wirski.

Więc dziecko drogie, może chcesz innego doktora, zastanów się, pomyśl, kto budzi w tobie największą ufność, kogobys chciała?... Widzisz, wyjazd twój jest konieczny, więc zdecyduj się na lekarza, do którego masz najwięcej przekonania, a jak ten orzeknie to samo, co Braun, to szykujemy się do wyjazdu. No? Zgodna?...

Janina.

Bo ja wiem, ojczu, bo ja wiem... Karwicki, nie, on tak pobieżnie bada... Linke, także nie... Jeżelibym się chciała poradzić jeszcze którego z nich, to...

Wirski.

To?

Janina (cicho po chwili)

To pana Marchwicza...

Wirski.

A tak, tak, pisałem nawet do niego...

Janina (radośnie)

Jakto, pisałeś już do niego, kiedy, dawno?...

Wirski (zmieszany)

Tak... to jest... niedawno... niedawno... wczoraj... (spiesznie) Więc rzecz prosta, że nie może być jeszcze odpowiedzi.

Janina (zimno)

Ależ, ojcze, ja się przecież nie pytałam, czy odpowiedź już jest; rozumiem, że jeżeli pisałeś do niego *wczoraj*, to listu od niego nie mogłeś jeszcze otrzymać... Ale tyś pisał do pana Marchwicza w końcu zeszłego tygodnia, to jest właśnie jeden z tych dwu listów, na które oczekujesz odpowiedzi.

Wirski.

Cóż znowu, cóż znowu!... Ależ zapewniam cię, że wczoraj, wczoraj...

Janina (przeży ruchem głowy. Po dłuższej pauzie, jakby do siebie).

Dziwne postępowanie, dziwne... (głośno) Ale rzeczywiście wejdziemy do pokoju, bo mi się zaczyna zimno robić.

Wirski (pomaga jej podnieść się i podtrzymując, prowadzi ku oszklonej werandzie).

Wiesz, Janiu, poszł Józka, już jest trześć, a o drugiej przychodzi pocztowy, to może co nadeszło.

Janina (w progu)

Dobrze ojczulku, dobrze...

(Znika w głębi domu).

Wirski (na werandzie)

Józef, Józiek!

Józef (wybiega z głębi mieszkania)

Wirski.

Osiodłasz karą i pojedziesz na stację. Może są listy.

Józef.

Czy zaraz?

Wirski.

Tak, zaraz. (Wychodzi w głąb).

Józef (wychodzi na prawo tylną kulisą).

(Ciąg dalszy nastąpi).



O kobietach na stanowisku budowniczych.



Dla szybszego rozwiązania kwestyi kobiecej, należy dać kobietom możność zarobkowania na wszystkich polach pracy.

Tą słuszną maksymą kierowali się zapewne inicjatorowie nowych kursów budowniczych, dla kobiet w Petersburgu.

Tak tedy niezadługo mieć będziemy kobiety-inżynierów, kobiety-budowniczych i kobiety-rysowników.

Istnienie kursów tych zapewnia kobiecie cały szereg miejsc dobrze płatnych, otwiera przed nią szerokie pole pracy i zarobku.

Budownictwo rozwija się obecnie nadzwyczaj szybko, tak szybko, jak może żadna gałąź nauk stosowanych. Co się tyczy zarobku, zawód ten procentuje znacznie lepiej, niż inne.

Tu nasuwa się pewne, ciekawe zagadnienie. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że wtargnięcie kobiet w jakąkolwiek gałąź pracy, ciągnie za sobą spadek cen pracy w owej gałęzi. Na-

gle zjawia się olbrzymia ilość „pracowników,” dzięki czemu pracodawcy mają ogromny wybór,—zaofiarowanie rąk roboczych zaczyna przewyższać zapotrzebowanie.

To — jedna strona medalu, druga zaś jest ta, że zawody inżynierów i budowniczych są obecnie najpopłatniejsze.

Jako dziennikarz zupełnie współczesny, hołdujący metodzie wywiadów, postarałem się pomówić o tej sprawie z jednym ze znanych architektów.

Kiedy poruszyłem temat, wymieniony w nagłówku artykułu niniejszego, rozmówca mój zrobił minę słodko-kwaśną i rzekł:

— Naturalnie, z jednej strony jest to bardzo pożądanem. Należy kobiecie ułatwić pracę we wszystkich gałęziach... lecz z drugiej strony, to bardzo trudny zawód... uważa pan.. trudny nawet w znaczeniu fizycznym. Ciągłe walki z robotnikami, ludźmi nieokrzesanymi i nie przebiegającymi w wyrażeniach, a i inne obowiązki techników wszelkich stopni... słowem nie zdaje mi się, aby kobiety mogły wszystkiemu temu poddać.

— Bez wątpienia — odrzekłem — panience wydelikacowanej trudno by było sprostać zadaniu, lecz dziewczyna przyzwyczajona do pracy, i, że się tak wyrażę, poświęcająca się samodzielnej o byt walce, wszystkie te przeciwności zdoła przezwyciężyć.

Architekt potrząsnął głową i uśmiechnął się sceptycznie.

— Daj Boże, daj Boże! są jednak przeszkody innego jeszcze rodzaju; wątpliwa rzecz, czy kobiecie byłyby powierzane roboty poważne... Przecież to rzeczy bardzo odpowiedzialne. Niech pan wyobrazi sobie kamienicznika, który budując dom powierza kierownictwo robót kobiecie i ciągle myśli, a nuż ona źle robi? Przez ten czas zaś budowa postępuje i w środek jej wleźć trudno; jeśli jest „feler,” poprawić go trudno, a potem on wylezie i może sprawić straty niepowetowane.

Uśmiechnąłem się zlekka i rzekłem:

— A, przepraszam. Jeśli już mowa o „felerach” w budownictwie, to nie ulega kwestyi, że popełniają ich niemało i budowniczowie mężczyźni. Któż z nas nie pamięta słynnej katastrofy w gmachu Politechniki lub na Żórawiej?

Z tego wynika (jeśli będziemy rozumować obiektywnie), że szanse są prawie równe: budowniczowie mężczyźni już dowiedli swej omylności, co się tyczy kobiet, kwestya omylności ich w tym względzie dopiero czeka dowodów... Gdzież tu grunt, gdzie podstawa do nieufności?

Interlokutor mój zaperzył się...

— Za pozwoleniem... wcale nie jestem przeciwnikiem pracy kobiet, lecz zakres pracy tej powinien mieć swe granice. Mamy kilkanaście kobiet lekarek, a jednak gdy pan zachoruje poważnie, to zapewne przywoła lekarza-mężczyznę, a nie kobietę. A dlaczego? Dlatego, że nie zupełnie jeszcze dowierza pan kobietom. To samo się dzieje i w naszym zawodzie. Weź pan, np. robotę tak poważną, jak most kolejowy. Po moście tym jeździć będą dziesiątki tysięcy ludzi, których życie zależeć będzie od trwałości budowy jego,—czyż można tu mówić o damach-inżynierach?

— Przedewszystkiem, kochany panie, zupełnie mylne jest pańskie przypuszczenie, że nie dowierzam kobietom-lekarkom. Dowierzam im, i to bardzo. Gdybym zachorował sam, no to naturalnie, wezwałbym lekarza-mężczyznę, gdyż osoby jednej płci zawsze się czują ze sobą swobodniejsze. Lecz gdyby mi tak zachorowała żona, to bez wahania zaprosiłbym d-ra Dobrską, Ciszkiewiczową, Lipińską—wogóle kobietę, również ze względu na pleć pacjentki. Ten mój pogląd podziela bardzo dużo osób, czego dowodem jest fakt, że kobiety-lekarki, w Warszawie przynajmniej, mają praktykę bardzo dużą, a przytem—tylko niech pan się nie obrazi za szczerość,—w słowach pańskich przebija, jakby to powiedzieć...

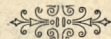
— Niechęć konkurencyjna?

— Właśnie...

— A gdyby i tak było... czyż na tem polu zamało jest pracowników mężczyzn... po co nam tu kobiety?...

— A, to zupełnie co innego... ośmieliłbym się tylko zrobić uwagę, że jeżeli nie powstajemy przeciwko pracy i konkurencyi kobiecej—my, dziennikarze, to nie powinniśmy tego robić i wy technicy, którzy pracujecie w znacznie lepszych warunkach materyalnych.

P. W.



Kronika działalności kobiecej.



— Morawia. Stowarzyszenia kobiece w Bernie (stolica Morawii), podały prośbę do ministerjum handlu o naznaczenie kobiet inspektorek fabrycznych dla rozciągnięcia opieki nad pracownicami i dziećmi, motywując to swoje żądanie wzrastającą liczbą kobiet pracujących w fabrykach. Wyczerpująco, statystycznie wykazane cyfry przedstawiają nadzwyczaj rozgałęzioną pracę kobiet w przemyśle. W niektórych gałęziach, jak: tkactwie, krawiectwie, fabrykach papieru i cygar, liczba pracujących kobiet przewyższa liczbę mężczyzn i tak naprzykład:

w fabr. baweln. mężczyzn	46,797	kobiet	64,704
„ papieru	3,261	„	6,236
„ tabacznich	3,535	„	32,574
„ odzieży	8,935	„	13,146
„ jedwabiu	6,494	„	12,632
„ lnu, konopi	11,682	„	16,471

Dzieci pracujące w fabrykach, których liczba jest też poważna bardzo, były by również oddane pod nadzór kobiet-inspektorek. W każdym razie bardzo dla kobiet pochlebną i znamienną rzeczą jest zadanie naznaczenia fabrycznych inspektorek w jednym z najbardziej fabrycznych i przemysłowych miast austriackiego państwa.

— Paryż. Międzynarodowy kongres Berliński w oświetleniu francuskiej dziennikarki. Pani Joanna Deflou, delegowana na kongres Berliński, zdaje z niego w czasopiśmie „Journal des femmes” jasne i wybornie opracowane sprawozdanie, w którym, mimo gorącego patriotyzmu, oddaje kobietom niemieckim bardzo wysokie uznanie. — W zakończeniu owego sprawozdania pani Deflou rzuca pytanie, czy kobiety francuskie mogłyby podobny kongres zorganizować u siebie i dochodzi do wniosku, że było by to zadaniem nazbyt trudnym. Zgłębia tę kwestyę wyczerpująco i dowodzi, że przedewszystkiem Francuski nie przywykły jeszcze do organizowania fa-

chowych, specjalnych stowarzyszeń, co w Niemczech coraz szerzej i coraz z lepszymi wynikami wchodzi w życie, aczkolwiek prawa obowiązujące zawiązywanie stowarzyszeń są we Francji nierównie liberalniejsze. Następnie związki kobiece w stolicy musiałyby przeprowadzić gorącą propagandę na prowincji, gdzie większość kobiet francuskich zachowuje się wobec ruchu stowarzyszeniowego dosyć obojętnie. „Powodzenie Berlińskiego kongresu względnie do oddziaływania na massy, było nieporównane, — słowa pani Deffou, — w historii ruchu kobiecego pozostawi niezapomnianą kartę.“

— Berlin. Walne zebranie służących zachodniej części miasta odbyło się w klubowym lokalu przy Steglitzerstrasse Nr. 35. — Zebranie było zorganizowane przez „Związek dla spraw domowników“ i trwało od 8½ do północy. Przedyskutowywano jeszcze różne punkty międzynarodowego, berlińskiego kongresu, na którym były też obecne niektóre przedstawicielki „Związku.“

Panna Eliza Hoffmann zdała sprawę z kongresu w ogólnych zarysach, zatrzymując się dłużej na debatach Sekcji II, do której należały sprawy, dotyczące gospodarstwa miejskiego i wiejskiego, oraz domowej służby. Panna Hoffmann wyrażała żal wielki z powodu, że kongres berliński zajmował się prawie wyłącznie prawami i sposobami zarobkowania kobiet intelligentnych. Sprawozdania i referaty, przygotowane na kongres, nie obejmowały ani ustosunkowania pracy dla kobiet zarabiających pracą fizyczną, ani specjalnie, dla służących. Dopiero żywe dyskusje pani Lili Braun, pani Deutsch i panny Arndt, kwestyę tę wyciągnęły przed ogólne forum. — Panna Czech w drobiazgowej dyskusji dowodziła, że wszelkie nieporozumienia i wszelkie zło w sprawach, sług dotyczących, wynikają prawie zawsze z powodu niedostatecznego przygotowania ogółu dziewcząt, do obowiązków, jakie na siebie przyjmują. — Dziewczęta, udające się do służby, przeszły po większej części bardzo niewesołe dzieciństwo, w czasie uczęszania do szkoły prawie zawsze musiały dopomagać w zarobkowaniu, tak, że nawet tego, czego uczą w szkole nie mogły nabyć gruntownie. — Zazwyczaj w 14-ym roku, niewiele wiadomości zdobywszy ze szkoły, bez gruntowniejszej znajomości gospodarskich zajęć, bez wyrobionego charakteru i umocnionych zasad, idą w świat, jako służące. Cóż dziwnego, że niezawsze chlebobawczyźnie mogą być z nich zadowolone i że bywa, iż tak mało do życia przygotowane zbaczają z prostej drogi. Panna Czech żądała, aby każda służąca posiadała świadectwo z ukończenia specjalnej szkoły, tak, jak to już dzisiaj ma miejsce w księstwach Sasko-Weimarskiem i Badeńskim.

W dalszych dyskusjach zajmowano się żywo reformą ubrania kobiecego, której i kongres poświęcił niemało obrad. Wszystkie prelegentki były stanowczo za odrzuceniem gorsetu. Projekt przedstawiony i bardzo popierany na kongresie, a mianowicie, żeby wszelkie ubrania, noszone pod spodem, zastąpić szerokimi majtkami, połączone z wygodnym luźnym stanikiem, opatrzone mi kieszeniami, na którychby swobodnie spływająca

suknia sięgała do ziemi, znalazł znaczną liczbę nowych zwolenniczek. Notabene, suknie miałyby z boku przecięcie, zapięte na zatrzaśki, które ułatwiałyby sięganie do kieszeni, umieszczonych w majtkach.

Z. S.

Nasz ul.

— Zakład sierot chłopców przy Towarzystwie Dobroczynności posiada przeszło 40-tu chłopców w wieku lat 16, z wykształceniem elementarnym, którzy pragnęliby znaleźć zajęcie jako uczniowie w różnych rzemiosłach. Panie majstrowie, którzyby przyjąć chcieli chłopca na naukę, zechcą się zgłosić do kancelaryi Towarzystwa, Krakowskie-Przedmieście n-r 62, codziennie od godziny 11-ej z rana do 1 i pół po południu.

— W bieżącym miesiącu upływa dziesięciolecie założenia Towarzystwa Homeopatycznego w naszym mieście.

Towarzystwo liczy zaledwie 200-tu członków z roczną składką po rubli 2, którym przysługuje prawo bezpłatnej porady lekarskiej i 10% zniżki od cen lekarstw, oraz korzystanie z biblioteki homeopatycznej.

W ciągu tego czasu Towarzystwo założyło własną aptekę przy zbiegu ulic Smolnej i Nowego-Świata n-r 16-ty. Udzielono w ciągu miesiąca w lecznicy 600 porad. Towarzystwo daży do założenia własnego szpitala ze stałymi łóżkami i lecznicy dla przychodzących chorych z poradą o ile można bezpłatną i lekarstwami. Przeszkodą w urzeczywistnieniu projektów jest niewystarczająca liczba członków i brak funduszu obrotowego.

— P. Emma Świeżawska, wdowa po ś. p. Eustachym, prezie dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w Lublinie, uzupełniając myśl zgasłego małżonka, złożyła 5000 rubli, jako kapitał wieczysty imienia ś. p. Eustachego Świeżawskiego, od którego procenty używane być mają na utrzymanie sali sierot w Lublinie i 1,000 rubli na odbudowę gmachów po-Dominikańskich. Oboje pp. Świeżawscy popierali czynnie filantropię, a pani była członkiem honorowym miejscowego Towarzystwa Dobroczynności.

— Zmarły w Styczniu r. b. ś. p. Juliusz Sękowski, obywatel gub. Chersońskiej, przekazał testamentem — oprócz kilku legatów ubocznych — 26,000 rubli na rzecz Kasy pomocy naukowej, imienia Józefa Mianowskiego w Warszawie, z warunkiem, aby zapomogi te były zwracane w ciągu lat 10 i dołączane do kapitału. W razie gdyby warunek powyższy okazał się niedogodny, zapis przechodzi na rzecz Kasy bez ograniczeń. Bibliotekę swą zmarły przeznaczył Uniwersytetowi w Kijowie.

Dobrze zrozumiana działalność obywatelska zasługuje na uznanie.

— Projektowane w Częstochowie Muzeum higieniczne dochodzi do skutku. Wynajęto już lokal na siedzibę tę przeznaczony, obecnie zaś rada Towarzystwa Higienicznego zwraca się do swych członków z prośbą o poparcie i jednanie nowych uczestników, jako też pożądanem jest dostarczanie planów, fotografii, modeli chat wiejskich, szkół ochron, sal zajęć wiejskich, studni i zabudowań gospodarskich, sprzętów domowych i gospodarczych. Posiadane okazy lub powyższe zawiadomienia nadsyłać należy do kancelaryi Towarzystwa Higienicznego, Krakowskie-Przedmieście nr 66 w Warszawie, lub na ręce inżyniera Opmana w Częstochowie (biuro oddziału kolei warsz.-wied.).

— Dnia 10-go b. m. we wsi Korytnica, w powiecie Garwolińskim został założony i otwarty udziałowy sklep włościański. W ciągu pierwszego dnia uczestnicy złożyli 1,000 rubli, jako udziały. Oby to zrzeczenie młodoletnych

posiadaczy, włościian, przyniosło istotny pożytek i było objawem zachęcającym do naśladownictwa.

— Grono mieszczan i robotników fabrycznych miasta Wiskitek, zawiązało w Lipcu nowe stowarzyszenie udziałowe pod nazwą „Żubr“, od herbu miasta. Stowarzyszenie to ma na celu pomoc ubogiej ludności miejscowej przez tanią sprzedaż dobrych produktów spożywczych i zbyt wyrobów domowych. Do spółki przystąpiło 35-iu stowarzyszonych; udział wynosi 15 rubli, niektórzy brali po kilka udziałów. Stowarzyszenie rozpoczęło działalność swoją, mając do rozporządzenia kapitał około 1,000 rubli i dnia 17-go b. m. otworzyło sklep własny. Obrót dzienny sklepu wynosi już 45—70 rubli. Oby to nie był zwykły „słomiany ogień“, sprzyjający na początku naszym dobrym przedsięwzięciom; od akcyi ciągłej i wytrwałej zależy powodzenie dzieła. Do zarządu spółki „Żubr“ powołano: księdza Aleksandra Wójcieckiego, przewodniczącego który ma dozór nad sprawami spółki, oraz pp. S. Zajączkowskiego, J. Wiśniewskiego, J. Mińkowskiego i A. Koryckiego.

— Dnia 19-go b. m. zmarł na wybrzeżu jeziora Starnberg, słynny geograf, profesor *Fryderyk Ratzel* (ur. w r. 1844-ym). Odbył szereg podróży, napisał wiele studyów geograficznych, zajmował stanowisko profesora w politechnice w Monachium, a ostatnio w Uniwersytecie w Lipsku.

— Dnia 11-go b. m. zmarł w Paryżu *Philipp-Maria Waldeck-Rousseau*, jeden z wybitnych mężów stanu Republiki francuskiej. Urodzony dnia 2-go Grudnia 1846-go roku w Rennes, był synem adwokata i deputowanego w Nantes i idąc śladami ojca, poświęcił się studjom prawnym. W r. 1879-ym został wybrany do Izby deputowanych i w krótkim czasie wyróżnił się, jako jeden z najwybitniejszych mówców Unii republikańskiej. Za czasów działalności Gambetty wszedł do jego ministerium, jako minister spraw wewnętrznych. Po upadku Gambetty podejmował i opuszczał swoje byłe stanowisko. Z zasad umiarkowany republikanin, przyczynił się do pomyślnego zakończenia sprawy Dreyfusa. Po rezygnacyi prezydenta Casimir Perier'a większością głosów zamianowano Waldeck-Rousseau'a na to stanowisko; odmówił jednak przyjęcia, zrzekając się na korzyść Feliksa Faure'a. Waldeck-Rousseau w ciągu swej ostatniej działalności, jako przedstawiciel idei republikańskiej, prowadził walkę przeciw klasztorom i stał na czele opozycyi przeciw władzy kościelnej, sankcjonującej system monarchiczny. Znużony wyczerpującą i długotrwałą chorobą, zakończył życie licząc lat 58.

— Prosimy autorkę używającą pseudonimu „Matka“, aby zechciała ujawnić swe nazwisko i miejsce zamieszkania.

Treść numeru:

Najwyższy Manifest. — Nowe ideały na starych fundamentach, przez Zofię Seidlerową. — Quodlibet (pogawędka), przez Quisa. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Na polance (wiersz), przez Idę Pilecką. — Ułamki szczęścia, przez Antoninę Morżkowską. — Obrazy z przeszłości niewiast, przez Maryę Łopuszańską (ciąg dalszy). — Błądą jesienią, szkic dramatyczny w 1-ym akcie, przez J. St. Mara. — O kobietach na stanowisku budowniczych, przez P. W. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci „Robotnic w Stanach Zjednoczonych“ Van Vorst'a, w przekładzie J. P. i Referat p. Janowej Kleniewskiej „O zło biarkach i żłobkach.“

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycyn 33). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

OGŁOSZENIA.

Tylko przy pierwszorzędnej pracowni sukien można przedko i gruntownie nauczyć się kroju i szycia oraz nabrać gustu, dlatego, osobom interesowanym polecamy

Szkołę kroju i szycia

MICHAŁINY KOZŁOWSKIEJ

Mazowiecka 1, m. 4.

Kursy prywatne i cechowe oraz pensjonat dla przyjezdnych z najtroskliwszą opieką.

—>>> Ceny umiarkowane. <<<<<

W Zakładzie VI klasowym prywatnym żeńskim

MATYLDY KARWOWSKIEJ

Elektoralna 47.

Zapis uczniów na 1904/5 rok szkolny rozpocznie się z d. 27 sierpnia. Egzamina dla nowowstępujących i powakacyjne z d. 3 września, kurs zaś nauk z d. 5 września r. b.

W Zakładzie Naukowym VI-cio Klasowym z pensjonatem
z klasą przygotowawczą

MARYI GROCHOWSKIEJ

MIODOWA 1.

Zapis od 20 sierpnia. Egzaminacje wstępne 2 i 3 Września. Lekcje 5-go Września

W 6-cio klasowym Zakładzie naukowym żeńskim

MARJI MATUSZEWSKIEJ

przy ulicy Leszno Nr. 28, w Warszawie

Zapis uczennic odbywa się codziennie od 2—4. Egzaminacje wstępne od 1-go Września. Rok szkolny 5 Września.

Nowy-Świat 18

SZKOŁA KROJU i SZYCIA



M. Maciejowskiej

Prowadzona na wzór Pierwszej Szkoły Paryskiej p. A. Gouband. Zapisy przyjmuje na kursy całe fachowe po ukończeniu których wcześniej otrzymują Patenty z Cechu. — Półkursy i oddzielne komplety.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcji Damskiej

L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuskie.  Najlepszy krój koszul męzkich. 

ANNA JASIEŃSKA


przełożona VI-cio klasowego Zakładu naukowego z pensjonatem i klasą przygotowawczą

ulica Hr. Berga Nr. 8.

ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów kształcącej się młodzieży, że zapis na rok 1904—5 rozpocznie się 22 sierpnia. Egzaminacje 1, 2 i 3 Września. Kurs nauk 5 Września. Metryka i świadectwo szczenięcia ospy wymagane.


Kroju wyucza gruntownie bez poprawek bardzo tanio najnowszym systemem teoretycznie i praktycznie w przeciągu 3—4 tygodni, właścicielka znanej firmy

„CHIC VARSOVIEN”

wykwintnej pracowni sukien dyplomowana przez Paryską Akademię Mistrzów Krawieckich.  Zgoda 6.

Nowo Otworzona Szkoła Handlowa Żeńska z Pensjonatem

JADWIGI BARSZCZEWSKIEJ

w SIEDLCACH  (Ogrodowa № 40).

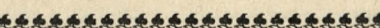
Przyjmuje zapis uczennic i udziela na żądanie bliższych objaśnień. — Egzaminacje wstępne rozpoczną się 11/28 Sierpnia nauki zaś 21 Sierpnia/3 Września r. b.

W 6-cio klasowym Zakładzie naukowo-wychowawczym
z klasą wstępną i pensjonatem

JADWIGI KOTWICKIEJ

w Warszawie, przy ul. Brackiej № 18

Zapis uczennic nowowstępujących na rok szkolny 1904/5 rozpocznie się 25 (12) sierpnia. Egzaminacje wstępne i poprawki powyższe — 3 września (21 sierpnia). Początek roku szkolnego — 5 września (23 sierpnia). Uczennice zeszluczne obowiązane są dopełnić zapisu osobiście lub listownie przed dn. 1-go września (19 sierpnia).

Znany powszechnie 

Magazyn Mód p. f.

K. ŚWIDERSKA

z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony został z ul. Marszałkowskiej Nr. 131 na ulicę

Chmielną № 10.

Szkoła Rękodzielnicza KAZIMIERY MACZYŃSKIEJ

cechowa dla kobiet

dawniej Mazowiecka 11, obecnie Ś-to Krzyżka 31 m. 7.

Przyjmuje pensjonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robot. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cechowe.

Kursy froebrowskie ze sloidem

dla bon i wychowawczyń

Wspólna 20.

Pensjonat. Po ukończeniu świadectwo, posady, lekcyjne. Zapis od 25 sierpnia.

JADWIGI BOROWSKIEJ

dawniej JAHŁKOWSKIEJ

Rekomendowana przez Tow. Gospodyn Domowych, nagrodzona najwyższą nagrodą „Grand Prix” na Paryskiej wystawie powszechnej, opatentowana

MASZYŃKA DO CEROWANIA

Za pomocą maszynki nawet dziecko chętnie i z przyjemnością spełni bardzo szybko i w krótkim czasie wszystkie domowe reparacje cerownicze, jak to: naprawa pończoch, obrusów, bielizny, chustek i t. p. trochę lub bardziej uszkodzonych. Maszynka stanowczo wpływa na zachowanie wzroku, olbrzymią oszczędność czasu, trwałość, piękno i jednolitość roboty.

Praca tego rodzaju stanowi przyjemną rozrywkę i daje pewien dochód.

Wysyłam za zaliczeniem pocztowym. Cena wraz z ilustrowanym podręcznikiem i przesyłką pocztową tylko **3 rb. 35 kop.**

Adres dla listów i pieniędzy Reprezentant W. N. Fernebock, Warszawa, L-szy kantor pocztowy, skrzynka № 80.

Miejscowa sprzedaż
Graniczna ulica № 6 m. 27, od 3—5 po południu.

Szkoła artystyczna dla Kobiet

„A. CONTI”

przeniesiona na ul. Wielką № 23, róg Wspólnej.

Rysunki i Malarstwo. Rzeźba. Sztuka stosowana. Rys. techniczne. Kurs dla dzieci. Kursy rysunków wieczornych i niedzielnych. Zajęcia od g. 10—2 i od 5—7. Kierownicy artyści: A. Austen, M. Gerson-Dąbrowska, K. Jankowski, A. Jasiński, L. Łempicka, B. Maruszewski, M. Trzebiński i Wł. de Turquier. Zapisy od 25 Sierpnia. Początek zajęć od 15 Września. Wszelkie wyjaśnienia i programy wysyła się na żądanie.

Po rb. 10, 25, 30, 45 do 200 rub.

Polecamy:

Serwisy stołowe na 12 osób kolorowe i ręcznie malowane są gotowe na składzie fajansowe, granitowe i porcelanowe składające się od 71 do 122 kompletów.

Szkoła stołowa krajowa jako też i zagraniczne: Baccarat, Czeskie i t. p. duży wybór od 9 rubli do 175 r. na 12 osób.

Garnitury na umywalnie granitowe angielskie od 5 rubli; do herbaty i kawy malowane na 12 osób od 5 do 50 rubli.




Garnitury toaletowe w dużym wyborze.

Donice do kwiatów od 25 k. za sztukę. Talerze fajansowe stołowe mocne I s. od 1 rb. kolorowe po 1.25 k. za tuzin.

Naczynia higieniczne, kuchenne, kamienne.

Szklanki do herbaty od 50 kop. tuzin. Wazony, żardinery, figury, biusty, patery, kandelabry, popielniczki. Galanterijne przedmioty w wielkim wyborze. Ceny przystępne.

Malarnia własna przyjmuje zamówienia na herby i monogramy na porcelanie i szkło.

ADRES:   
Mazowiecka 8.

F. PIERZCHAŁSKI

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Zródło piękności



Patent w Anglii

Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw plegom jest podpis *Calimi*



i dołączony do każdego słoika rysunek „ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI.” *Calimi*

Bez podpisu i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683—**FALSYFIKAT.**

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI

Najwięcej gwarantowane za gotówkę i na raty

 Najtaniej 

sprzedają magazyny

Warszawa,



od Trębackiej. Nowosenańska № 8.

Lublin,

Krakowskie Przedmieście № 196 naprzeciw Św. Ducha.

Kielce,

ul. Duża № 15, dom W-go Kozierkiewicza.

KOMPANJA KEMPISTY KASPRZYCKI
 !!! 60 % taniej !!! 
sprzedajemy maszyny systemu Singera
ręczna Rb. 16. nożna Rb. 22.

Kancelarya Tow. Pszczelnico-Ogrodniczego
(Warszawa, Wiejska 12)

przyjmuje zapisy kandydatów i kandydatek na

KURSY 2-LETNIE PSZCZELNICZO-OGRODNICZE

Rozpoczynają się, jak corocznie, d. 1 Października. Wolni słuchacze i wolne słuchaczki mogą wstępować tylko na rok jeden.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
GRETILLAT

Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

Sklep TERESY WILKOŃSKIEJ

przeniesiony został z Chmielnej 25 na Marszałkowską 92 i poleca oprócz guń, sukmanek, serdaków i t. p. od września nowo otworzony dział tanich ubrań dziecięcych.